

## PRZYŁĄCZENIE WYSP JOŃSKICH.

(Z francuzkiego p. Franciszka Lenormant).

---

### I.

....Dnia 6 października 1863 roku przybyłem z Aten do Korfu statkiem parowym *Neltono* (Loyd austriacki) i żywo przypomniałem sobie, że właśnie trzy lata temu, raz już zwiedzałem wyspy Jońskie. Któżby się wtedy spodziewał, że reklamacye Jończyków domagających się wyzwolenia z pod protektoratu angielskiego, tak prędko szczęśliwym skutkiem uwieńczone zostaną; ale ileż to rzeczy zmieniło się w tych trzech latach! Z końcem 1862 r. rewolucya, której wybuchowi mogły być zapobiedz mądre i odpowiednie reformy, zrzuciła z tronu dynastją bawarską; a gdy mniej więcej szczere głosowanie ludu helleńskiego powołało na tron drugiego syna królowej Wiktoryi, zdawało się, że odtąd wpływ angielski przeważnie ustalił się w Grecyi na niewzruszonych zasadach. Wprawdzie rząd angielski nie przyjął ofiarowanej księciu Alfredowi korony, ale mniemać było można, że te manifestacye ateńskie oddziaływały na jego politykę dotąd nieprzychylną Grecyi. Jakoż niezdługo lord Palmerston oznajmił Europie, że rząd królowej postanowił zrzec się protektoratu nad wyspami Jońskimi, dozwoić im przyłączyć się do Grecyi, ofiarując je niejako jakby w posagu nowemu monarsze, którego mocarstwa opiekunówce powołają na tron helleński. Po wotum zgromadzenia narodowego i traktacie podpisanym w Londynie

dnia 13 czerwca 1863 r., mocą którego Wilhelm książę glücksburski, młodszy syn dzisiejszego króla duńskiego, uznany został królem Hellenów pod imieniem Jerzego I, zwołano w Korfu parlament nadzwyczajny, mający oznajmić ostatecznie, czy Jończycy trwają w chęci połączenia się z Grecyą, oraz postanowić środki niezbędne do urzeczywistnienia tych życzeń.

Jeszcze przed opuszczeniem Aten poznaliśmy rezultat wyborów i mandat dany przez wszystkie wyspy swoim deputowanym, aby głosowali za „*bezwzględném, natychmiastowém, zupełném i bezwarunkowém połączeniem*” i byliśmy świadkami patryotycznych manifestacyj, cechujących ruch wyborczy. Wiedząc, że parlament joński był już od kilku dni zgromadzony i miał niebawem rozstrzygać tę ważną kwestyą, postanowiliśmy przyspieszyć nasz wyjazd do Korfu, aby nie stracić widoku wotum połączenia i zajmujących uroczystości, jakie mu towarzyszyć miały.

Dopełniwszy niezliczone sanitarne i policyjne formalności, jakie według rozporządzeń angielskich dotyczyły wszystkich podróży przybywających do Korfu, dowiedzieliśmy się zaraz w porcie od przewoźników, że przybywamy zapóźno, gdyż wotum połączenia ogłoszone już było wczoraj wpośród niewysłowionego powszechnego zapału; ale że dziś właśnie parlament miał się znów zebrać, aby ponieść dekret zgromadzenia lordowi komisarzowi. Udaliliśmy się więc niezwłocznie na posiedzenie zebranego już parlamentu i weszliśmy w chwili, gdy sekretarz czytał protokół wczorajszej sessyi.

Chcąc zrozumiałém uczynić dalsze opowiadanie, wypada mi tu podać niektóre szczegóły i objaśnienia co do składu tego parlamentu. Zezwalając na połączenie wysp Jońskich z Grecyą, rząd angielski miał na myśli utrwalenie przewagi swój w tym kraju, małym wprawdzie i słabym pod względem materyalnym, ale wywierającym tak wielki wpływ moralny na sprawy Wschodu, że należało się z nim rachować; ale i nie bez słuszności lękał się przeszkód, jakie tu mogli mu stawiać Jończycy, których przychylności nie umieli pozyskać sobie Anglicy podczas 49 lat panowania swego. Jakoż kilka miesięcy upłynęło



od wybuchu rewolucyi w Atenach, a jedni tylko Jończycy z pośród wszystkich Greków stale opierali się *manii Alfredowskiej*, choć wtedy już obiecywano zezwolić na połączenie Wysp, jeśli ks. Alfred zostanie wybrany.

Według konstytucyi jońskiej i mandatu danego przez wyborców, istniejący parlament, który miał trwać trzy lat jeszcze, miał dostateczną władzę rozstrzygnięcia stawionej przez Europę kwestyi; ale postawa jaką przybrał w latach poprzednich, nieustanne walki jakie staczał z lordem komissarzem, nie dawały rządowi angielskiemu rękojmi wymaganęj obecnie powolności. Gabinet angielski pragnął, aby połączenie nie było zagłosowane przez jawnych jego nieprzyjaciół, ale przez zgromadzenie, któreby poddało się bezspornie wszelkim jego warunkom, wydało bil indemnizacyjny postępowaniu władz angielskich od 1815 r. i czule podziękowało Anglii za tak szlachetne wykonywanie swego protektoratu; byłoby to zadowolniło niejako dumę narodową, mocno rozdrażnioną myślą, że pawilon angielski ustąpi z pierwszorzędnego punktu strategicznego, w którym tak długo powiewał. Nadto gabinet ten liczył, że ta bezinteresowność jego nie będzie bezpłodną, że wdzięczny lud joński powoła do życia publicznego przyjaciół Wielkiej Brytanii, którzy przechodząc z Izb w Korfu, jako deputowani siedmiu wysp do zgromadzenia narodowego w Atenach, z zaciętych przeciwników stać się mogą najgorliwsi stronnikami, najpowolniejszém narzędziem wpływu angielskiego w Grecyi. Powodowany tą żądzą i tą nadzieją, rząd angielski rozwiązał parlament i ogłosił nowe wybory.

Wyrachowania i nadzieje zarówno zostały zawiedzione; nie nie mogło rozproszyć niezwalczonej nieufności i niechęci Jończyków do wszystkiego co tylko przychodziło z Anglii. Dobrodziejstwo wydało im się płaszczykiem podstępny; nie wierzyli w akt szlachetnej bezinteresowności, dobadując ukrytę myśl lub wybiegu. Lękali się, czy Anglia nie dla tego odstępuje części, aby zagarnąć wszystko, czy to przyłączenie Wysp Jońskich do Grecyi nie będzie raczej przyłączeniem Grecyi do Wysp Jońskich, i czy nie myśli czasem ścieśniony swój protektorat zamienić w rozciągle zwierzchnictwo nad całym narodem greckim. Tak więc, zamiast przyjąć bez ścisłego badania warunki

stawiane przez Anglią, woleli raczej, na długo jeszcze może odłożyć tak dawno upragnione połączenie i raczej wystawić się na zarzut szorstkiej niewdzięczności względem rządu tak nagle i dobrowolnie zrzekającego się swego protektoratu, niż nierozważnie przyjąć warunki mogące pokrywać zdradę i zagłosować cośkolwiek, coby mogło narażać przyszłość Grecyi, utorować przystęp obcemu wpływowi i skazić nieskalaną godność narodową, której z tak wytrwałą bronili stałością w biegu długich walk uprzednich.

I tak nowe wybory nie tylko nie powołały przyjaciół Anglii na przedstawicieli kraju, ale nadto zebrały parlament stokroć jeszcze nieprzychylniejszy jej wpływowi. Wyjawszy tylko Cefalonii, gdzie nikiemne widoki interesu i pychy osobistej, skłoniły kilku ludzi stojących niegdyś na czele stronnictwa narodowego, do zaparcia się swój przeszłości i przejścia w szeregi stronników Anglii, głosy ludu jońskiego padały wszędzie z niesłychaną większością na najgorliwszych *rhizopastes*, to jest na tych co zawsze najzawzięciej występowali przeciw protektoratowi angielskiemu i nigdy w żadne nie chcieli wchodzić umowy. Przytoczę tu tylko najznakomitszych: prezesem wybrany został Padowan, stanowiący zaszczyt i chlubę linii obrończej w Korfu, nieustanny i niezmordowany obrońca sprawy narodowej; dalej, hrabia Bulgarris Auclercq, szlachetny poprzednik i współzawodnik jego na téjże drodze; Livadas, który w 1824 r. pierwszy przemówił o połączeniu wysp z Grecją; J. Typaldos Kapelotos wygnany od lat 13 za to, że w 1850 r. zaproponował parlamentowi, aby wydał dekret połączenia; Miliorexis przemysłowiec z Cefalonii, którego dom od bardzo już dawna był ogniskiem zebrań stronnictwa *rhizopastów*; Lombardos, wymowny mówca z Zante, który w 1857 roku, na czele nigdy nierozłącznych 10 głosów, przedstawił w parlamencie propozycją przyłączenia; Volaritis najznakomitszy dziś poeta Wysp Jońskich; nareszcie Marinos z Sainte-Maure, Macris z Paxo i Paizis z Itaki, trzej szanowni veterani zgromadzeń jońskich, którzy nie ulegli się więzieniu ani wygnania i zawsze pozostali wierni swym zasadom.



Od lat czterdziestu ośmiu Wyspy Jońskie przedstawiają najdziwniejszą sprzeczność między prawem a faktami. Traktat z 9 listopada 1815 r. przyznaje siedmiu wyspom prawo samorządu, uznaje je „krajem wolnym i niepodległym”, a chociaż oddaje je pod protektorat Anglii, zastrzega wyraźnie, że mocarstwo to w trzech tylko fortcach może utrzymywać załogi wojskowe, tojest w Zante, Korfu i Sainte-Maure; i gdy inne państwa będą mianować tylko konsulów uwierzytelnionych przy rzeczypospolitej jońskiej, ze strony Anglii rezydować tam ma agent dyplomatyczny z tytułem lorda komissarza. Tak mówi prawo. A jednak od chwili, w której Anglia pierwszy krok postawiła na ziemi jońskiej z pogardą traktatów, protektorat swój zamieniła w zupełne wszechwładztwo, zarządzała całym tym krajem, jakby swoją kolonią i nadała lordowi komissarzowi przywileje i władzę prawdziwego wicekróla. Takie są fakta, fakta gwałtu i nieprawości, nie poparte żadnym tytułem i nie mogące znosić praw zapisanych w traktatach i dla tego od 1848 r., tojest od czasu kiedy kraj ten zaczął posiadać Izbę wybieraną przez siebie, a nie mianowaną przez lorda komissarza, jak było przedtém, żaden parlament nie chciał uznać ani zatwierdzić podobnego stanu rzeczy, ale wszystkie z kolei domagały się dotrzymania praw zagwarantowanych traktatem z 1815 r.

I postawa ta nie mogła uleść zmianie. W chwili zbliżającego się połączenia z Grecją, Jończycy nie mogli zaniedbywać i lekceważyć praw, których dotąd tak silnie i wytrwale bronili. Tu nie chodziło już o kwestyą miłości własnej i dumy narodowej; należało pamiętać, że sposób w jaki dokonaniem będzie przyłączenie wysp do królestwa greckiego, ważne bardzo mieć może w przyszłości następstwa. Być danym, a oddać się dobrowolnie, to wielka różnica; przyłączając się do Grecji, Jończycy chcieli oddać się dobrowolnie, nie mogli pozwolić, aby Anglia samowolnie niemi rozporządzała i w zamian za ten dar królewski narzucała rządowi greckiemu zbyt uciążliwe i ubliżające warunki.

Gdy za zgodą Europy Anglia stawiała reprezentantom siedmiu wysp kwestyą, czy lud joński trwa w chęci

przyłączenia się do Grecyi, trzymając się przyjętej zasady, aby zamiast prostego protektoratu, wykonywać prawa najzupełniejszego zwierzchnictwa; oznajmiła zarazem najformalniej parlamentowi przez lorda komissarza, że wotum jego ma być czysto doradcze. Według niej Jończycy ani reprezentanci ich w parlamencie nie mieli prawa stanowić ostatecznie w tak ważnej okoliczności; winni byli tylko wyrazić proste życzenie, któremu jedynie wszechwładna decyzja Anglii, mogła nadać moc obowiązującą i wykonawczą. Parlament w Korfu nie mógł się zgodzić ani na taki program, ani na takie wymagania; opierając się na wyraźnych artykułach traktatu z 1815 r., uważał rzeczpospolitą jońską „za zupełnie wolną i niepodległą” a tém samém mającą jedynie prawo stanowienia o swoich losach pod sankcją Europy. Wychodząc z téj zasady, parlament zamiast ograniczyć się na prostej odpowiedzi doradczej, jak tego wymagała Anglia, działał w pełni władzy, chociaż lord komissarz groził przez swoich zauszników, że aktu podobnego nie przyjmie i nie prześle do Londynu. Zredagowawszy odpowiedź na mesaż, którym reprezentant angielski komunikował zapytanie swego rządu, parlament zarazem jednogłośnie zawotował i wydał wyrok połączenia.

Kiedy dnia 6 października wchodziłem wraz z towarzyszami podróży, do trybuny przeznaczonej dla cudzoziemców, sekretarz zgromadzenia odczytywał właśnie te dwa postanowienia, w pośród szalonych oklasków i okrzyków słuchaczy. Podajemy tu dosłowny tekst aktu połączenia:

„Zgromadzenie Wysp Jońskich,

„Wybrane na zaproszenie mocarstwa opiekuńczego i zebrane dla stanowczego orzeczenia w sprawie rekonstytucyi narodowej ludu jońskiego, wierny tłumacz góracz jego pragnień i niewzruszonej woli, zgodnie z życzeniami już wyrażonemi i objawionemi przez wszystkie wolne zgromadzenia Wysp Jońskich,

Stanowi:

„Wyspy: Korfu, Cefalonia, Zante, Saint-Maure, Itaka, Cerigo i Paxo ze wszystkiemi swemi należnościami, przyłączają się do królestwa Grecyi, aby raz na zawsze sta-



nowić z niém jedną nierozłączną całość i jedno nierozdzielne państwo pod berłem konstytucyjnym J. K. M. króla Hellenów Jerzego I i jego następców”.

I odpowiedź na meśsaż lorda komissarza, odznaczała się zarówno pełnem godności wysłowieniem; było to podziękowanie dla rządu angielskiego za szlachetne zręczenie się protektoratu, ale podziękowanie ludzi wolnych, którzy doczekali się nareszcie szczęśliwego skutku walki, którą tak długo staczali. Parlament odnosił i łączył starannie postanowienie swoje z dawniejszemi żądaniami Izby uprzednich, którym Anglia nie chciała nigdy przyznać charakteru legalności; nastawał na natychmiastowe i najzupełniejsze połączenie i nareszcie kończył ustępem, który pod pełną uszanowania i wdzięczności formą zawierał najzupełniejsze potępienie polityki *statu quo* terytoryalnego, jaki w zamian za swą łaskawość Anglia chciała raz na zawsze narzucić Grecyi. „Oby Europa chrześcijańska oceniając zasługi, jakie naród grecki położył i powołany jest oddać jeszcze ludzkości, chciała uzupełnić dzieło tak szlachetnie rozpoczęte, przykładając się do zupełnego i stanowczego odbudowania tego narodu, dla dobra cywilizacyi i zupełnego spełnienia wyroków Przedwiecznego”.

W południe zgromadzenie udało się w pochód do pałacu świętych Michała i Jerzego, aby oczekującemu tam lordowi komissarzowi przedstawić dwa powyższe postanowienia swoje. Zgromadzona ludność miasta stała przed pałacem w największym porządku wraz z wieśniakami z okolicznych parafij, którzy pod przewodnictwem swych kapłanów przyszl, niosąc przed sobą chorągwie greckie, ozdobione białym krzyżem w błękitnem polu. Jakże to przejmujący i wzniosły widok przedstawiał się w téj chwili na pięknym placu prawie tak wielkim jak paryzkie Pole Marsowe, który jest dziełem wojskowej administracyi francuzkiej i generała Donzelet. Plac ten położony jest między starą cytadellą zbudowaną, jak orle gniazdo na wierzchołku śpiczastej skały, a miastem najeżoném wysokimi arkadami, zdobnemi domami, z po za których wyglądają wierzchołki góry Pantokrator, piękne jego aleje rozciągają się z jednej strony aż do

tarasu, z którego widok osiąga błękitnych przezroczy Adryatyku i wybrzeży wyspy, zdobnej stuletniami drzewami oliwnymi, wśród których tu i owdzie bieleją rozsiane wioski, a z drugiej ku pałacowi reprezentantów Wielkiej Brytanii, budynku w stylu poważnym i czystym, po za którym ukazują się ostro sterczące góry Albanii, których olbrzymie szczyty gubią się w obłokach i nieustannie odbijają gromy piorunów. Na tej więc esplanadzie, której równiej nie ma może Europa, stało w porządku 20,000 ludzi; piersi zdobne kokardą z wstążek w narodowych greckich kolorach, a przy kapeluszach lub czapkach powiewały zielone gałązki. Różnorodny tłum ten składały czarne suknie obywateli miejskich, jaskrawe ubiory wieśniaków i fustanelle chrześcian albańskich, którzy przebyli cieśninę, aby współuczestniczyć w uroczystościach narodowych.

W chwili gdy deputowani wchodzili do pałacu, w całym tym tłumie najgłębsze panowało milczenie; wszyscy oczekiwali z nieopisaną niespokojnością, jakie przyjęcie spotka deputowanych u lorda komissarza. Na kilka dni przedtém obiegały po mieście niepokojące wieści, że tenże odmówi przyjęcia postanowień parlamentu w formie, w jakiej były wydane; a gdy rozległ się w powietrzu wystrzał armatni zwiastujący chwilę, w której prezes Izby oddaje reprezentantowi królowej Wielkiej Brytanii, wydany przez zgromadzenie dekret połączenia, że wszystkich piersi jeden wydarł się okrzyk, zagrzmiało straszne i nieskończone *hurra*, kapelusze i czapki poleciały w powietrze, chorągwie poruszać się zaczęły, a muzyka Towarzystwa filarmonicznego zagrała hymn narodowy, który wszystkie powtórzyły usta: „O Grecy! nie lękajcie się już dzikich hord muzułmańskich; Europa otwiera wam ramiona” i t. d. Była to jedna z tych wielkich i wzniosłych chwil tak rzadko przedstawiających się w życiu narodów, podczas której najzimniejsze serca nie mogą pozostać obojętne.

Gdy członkowie parlamentu wyszli z pałacu lorda komissarza powracając do miejsca posiedzeń, lud upojony szaloną radością i zapałem, postępował za nimi wśród ulic, których domy jak podczas najuroczystszych processyj przystrojone były od góry do dołu w najkoszto-



wniejsze kobierce i makaty, a z okien powiewały narodowe chorągwie greckie. Szalone okrzyki nie ustawały ani na chwilę podczas całego przechodu, a ze wszystkich okien spadał jakby grad kwiatów, palm i wieńców. Wszedłszy do sali posiedzeń, parlament chciał zamknąć dzień ten uroczysty aktem wdzięczności narodowej; zapisawszy do protokołu objaw wielkiej manifestacji patryotycznej, jaka przed chwilą miała miejsce, na wniosek pana Lombardos przed rozejściem się zagłosowano jednogłośnie wotum podziękowania dla wszystkich filhellenów europejskich, broniących sprawy Wysp Jońskich, a szczególnie dla filhellenów francuzkich.

W przeddzień jeszcze dnia tego parlament postanowił, że połączenie siedmiu wysp z Grecyą, obchodzonem będzie przez czterodniowe uroczystości narodowe. Uroczystości te rozpoczęły się 8go przez solenne *Te Deum* odśpiewane w katedrze greckiej. Tu należy zwrócić uwagę, że duchowieństwo Wysp Jońskich zarówno znane z uczuć patryotycznych, ale daleko wyżej ukształcone niż duchowni Grecyi kontynentalnej, wywiera niezmierny wpływ na ludność i zawsze okazywało się najgorliwszym krzewicielem ruchu narodowego. Arcybiskup Korfu, prałat odznaczający się wszechstronną nauką, którego wzniosłe i surowe cnoty zjednały mu cześć i miłość ogólną, od lat już dziesięciu liczył się do najgorliwszych stronników połączenia z Grecyą. Daremnie Anglia używała na przemian gróźb i pochlebstw, nic nie zdołało go zwrócić z raz obranej drogi poświęcenia i miłości kraju, i dla tego nazwisko jego stało się nadzwyczaj popularnem, a przewaga i wpływ, jaki wywiera na ludność, nie mają granic. Jemuto głównie i staraniu duchowieństwa kierowanego mądrymi jego radami, oraz prawdziwie apostołskim listom pasterskim, jakie kazał odczytywać we wszystkich kościołach, zawdzięczać należy, że ludność Korfu znana od tak dawna ze swój burzliwości i gwałtowności, podczas ostatnich wyborów i wielkich patryotycznych manifestacyj, odbywanych z powodu przyłączenia, zachowała się z takim taktem, ładem i roztropnością, jakich pozazdrościłby jój mogły najwykształcześnie, najdojrzalsze ludy Europy.

Wszystkie te okoliczności dodawały szczególniejszego uroku i powagi ceremonii religijnej, rozpoczynając uroczystości przyłączenia. Katedra w Korfu leży na wierzchołku ulicy całej urządzonj w wschody, ciągnącj się wzdłuż dawnych wałów morskich, dziś rozbroyonych i zamienionych w proste wybrzeża panujące nad portem. Z portyku kościoła rozwija się precudna panorama przystani, z stojącemi tu na stanowisku licznemi okrętami wojennemi i skalista wysepka Vido, którj rozległe fortyfikacye i baterye ponadbrzeżne osłaniają Korfu od wszelkij napasci zewnątrznj; nieco opodał widać kanał oddzielający wyspę od stałego lądu, a w głębi obrazu ukazują się wybrzeża Albanii, zaledwie o trzy mile odległe, które wznosząc ku niebu sterczące gór swych wierzchołki, ukazują wyraźnie ciasno nagromadzone na nich domy miast mużulmańskich Butinto i Konispolis.

Dnia 8 października, zaraz od samego rana 50,000 ludzi w godowe przybranych szaty, stało uszykowane wzdłuż wybrzeży w największym porządku, z jednėj strony od placu do katedry, z drugiej od katedry do przystani morskiej. Na tēj uroczystości zarówno narodowej, jak religijnej, widziałeś całą ludność męzką wszystkich najodleglejszych nawet wiosek wyspy, z księżmi swemi na czele, mieszkanców wsi i ludnych przedmieść Mandukio i Garitza uszykowane korporacyami, tuż obok Greków, katolicy i żydzi, deputacye ze wszystkich wysp i chrześcianie przybyli z Epiru. Skutkiem różnorodności ubiorów wieśniaków nie ma równie oryginalnego, jak ludowe zebrania w Korfu. Jedni mają na głowach fez czerwony z błękitném wywinięciem, szerokie spodnie z ciemnej materyi i kaftan szeroko zakładany, z wielkimi srebrnemi guzikami, jak północni Albańczycy lub Czarnogórcy; drudzy znów noszą spodnie nakształt tureckich, kaftany i długie suknie i wielkie buty podobne tym, jakich używają górale kretejscy: inni nareszcie noszą kapelusze pilśniowe, szerokie do kolan sięgające spodnie, pończochy różnokolorowe, najczęściej na jednėj nodze czerwone, a na drugiej białe. Jak onegdaj, tak i dziś, wszyscy mieli na piersiach kokardy narodowe i zielone gałązki przy fezach, czapkach i kapeluszach, a nadto



wieśniacy trzymali w ręku gałązki laurowe i oliwne. Każda parafia, każda korporacja miała swoją muzykę grającą pieśni narodowe; znawca i miłośnik muzyki osądziłby zapewne, że wykonanie wiele zostawiało do życzenia, ale fałszywe nuty ginęły w zgłębku powszechnego uniesienia i zapалу. Domy, przed którymi cały tłum ten stał uszykowany, równie malowniczo przedstawiały widok. Ze wszystkich pięter powiewały chorągwie narodowe i sztandary trzech opiekuńczych Grecyi mocarstw; wszystkie domy od góry do dołu pokryte były kosztownemi makatami, kobiercami i girlandami, a w oknach ukazywały się gromadki kobiet, których cera, iskrzące oczy, kruczój czarności włosy i odznaczające rysy przedstawiały ten piękny typ joński, odbijający zarazem cechy Włoch i Grecyi. Ubiory kobiece były równie różnorodne, jak męskie. Obok dam miejskich, ubranych w europejską, widziałeś wieśniaczki w jaskrawych spódnicach i ciemnych kaftanach pokrytych bogatym haftem. Kobiety z Megary i Psara otoczyły twarz białą muslinową zasłoną, inne ubrane więcej po włosku niż po grecku, przypominały wieśniaczki z okolic Neapolu i Rzymu. Orkiestra Towarzystwa filarmonicznego została umieszczona w przedsionku katedry. Na stopniach prowadzących z wybrzeża do kościoła powiewały zgromadzone chorągwie wszystkich wiosek wyspy, wszystkich korporacji i deputacji siedmiu wysp, w narodowych kolorach greckich, obok chorągwi angielskich, francuzkich i rosyjskich; chcąc wejść do kościoła, trzeba było przechodzić pod prawdziwem sklepieniem z sztandarów.

Wkrótce ukazali się nadchodzący członkowie parlamentu, poprzedzeni ogromną chorągwią, niesioną przez dwunastu mężczyzn ubranych w mundury gwardyi narodowej greckiej. Wszystkie ulice, po których postępowali deputowani, usypane były kwiatami; na całej drodze witały ich co chwila głośne okrzyki wydawane na cześć parlamentu, połączenia Grecyi i jej nowego monarchy, kwiaty jak grad leciały ze wszystkich okien; a jednak to tak gorące i świetne przyjęcie niczém było w porównaniu bezmiernego, szalonego zapалу, jaki ogarnął tłum ten cały na widok ukazującego się arcybiskupa. Wyszedł

ze swego pałacu ubrany w pontyfikalne szaty i na czele całego duchowieństwa postępował ku katedrze. Szedł zatopiony w pobożném rozmyślaniu, a na poważnej twarzy jego malowało się głębokie wzruszenie i uczucie rzewnej dla Stwórcy wdzięczności, że w niezmierzonym miłosierdziu swoim dozwolił mu doczekać téj uroczystej chwili, której od tak dawna przyzywały najgorętsze jego życzenia i modły.

Czcigodny ten kapłan otoczony jest tak wielką czcią i miłością, że za zbliżeniem jego cały lud padał na kolana, a katolicy i żydzi zarówno, jak jego współwyznawcy cisnęli się do ucałowania szat jego.

Katedra w Korfu, równie jak wszystkie kościoły greckie, jest bardzo mała, i dla tego do jéj wnętrza wchodzili tylko reprezentanci wszystkich wysp, wsi i korporacyi, zgromadzenie, senat i ciało konsularne. Drzwi wielkie były otwarte, aby tłum ludu zgromadzony zewnątrz, mógł widzieć odprawiające się nabożeństwo. Arcybiskup zaintonował *Te Deum* i następnie odmówił uroczyste modlitwy, jednogłośnie, z nieopisanym zapałem przez lud cały powtórzone, za pomyślność i świetną przyszłość Grecyi, za młodego księcia powołanego na tron Hellenów, za królowę Wiktoryą i monarchów dwóch innych opiekuńczych mocarstw. Po skończonej ceremonii religijnej, pan Marinos, deputowany z Sainte-Maure, przemówił w imieniu zgromadzenia, i w swéj znakomitej mowie, wyliczył wszelkie przejścia i walki przebyte przez stronnictwo narodowe. Po nim pan Lauzi, sekretarz parlamentu, wykazał w swéj krótkiej ale przejmującej mowie, jak kościół i religia ocaliły narodowość grecką, przedstawiając ważny współudział duchowieństwa Wysp Jońskich, w rozbudzeniu przygasłego ducha patryotycznego. W końcu zaklinał swych współobywateli, ażeby zawsze pozostali wierni zjednoczonym uczuciom miłości ojczyzny i wiary, stanowiących główną siłę sprawy greckiej, i nie wzruszenie ufali w miłosierdziu Boga, który w najgorszych próbach i przejściach nigdy ich nie opuszczał.

Dnia następnego *Te Deum* zostało odśpiewane w katedrze katolickiej. Na Wyspach Jońskich liczba katolików jest bardzo znaczna; w samém Korfu dochodzi do



8000; a moralne ich stanowisko jest tu całkiem różne jak w królestwie greckiem. Jeszcze rząd wenecki otrzymał od papieża bulle po dziś dzień obowiązujące, na mocy których katolicy trzymają się kalendarza wschodniego, i obchodzą wszelkie uroczystości religijne, razem ze swymi współziomkami wyznania greckiego. Małżeństwa mieszane są tu bardzo częste, dzięki wyjątkowym, bardzo liberalnym rozporządzeniom papieża Pawła Vgo. Skutkiem tego żadne zapory i niezgody nie istnieją między krajowcami wyznania katolickiego i wschodniego, znikł tu zupełnie przesąd byzantyński przeciw katolikom, i różnica wyznania nie wywiera żadnego wpływu na stosunki cywilne i polityczne. Stan taki wywiera znakomite i błogie następstwa polityczne; zamiast nagromadzonych wzajemnie niechętnych sobie jednostek, jak to ma miejsce na całym prawie Wschodzie, ludność grecka i katolicka tworzy tu jedną nierozdzieloną całość, ożywioną jednym duchem, jednemi dążnościami. Na mocy konstytucyi greckiej i właściwej ludowi greckiemu praktycznej tolerancyi, na wyspach morza Egejskiego, katolicy dopuszczani są do wszelkich urzędów; ale trzymają się zdala od współziomków wyznania greckiego, unikają wszelkich bliższych z nim stosunków, i tworzą jakby mały oddzielny naród w łonie narodu; nie dzielają uczuć kraj cały ożywiających, nie mieszają się do spraw publicznych, i nie biorąc żadnego udziału w walkach o niepodległość, pozostają obcy duchowi narodowemu, i jak się to we wszystkich krajach dzieje, jako wyłączający się od wszystkiego, żadnego nie mają i nie wywierają wpływu. Przeciwnie na Wyspach Jońskich, tak katolicy jak wyznawcy religii greckiej, są ożywieni jednakiem uczuciem miłości ojczyzny, jednaka żądza niepodległości i szczęścia kraju wszystkie ożywia serca. Tu katolicy, należący po większej części do wyższych klass społeczeństwa, okazywali się zawsze najgorliwszymi rozkrzewicielami idei połączenia, i dostarczyli stronnictwu narodowemu wielu znakomitych przywódców. To też, jak w przeddzień dnia tego, wszyscy katolicy byli obecni na *Te Deum* śpiewaném przez arcybiskupa greckiego, tak dziś znów cała ludność wyznania greckiego, cisnęła się

tłumnie, w pełnej uszanowania postawie, do katedry katolickiej, gdzie arcybiskup łaciński miał intonować *Te Deum*.

Uroczystość ta była powtórzeniem wczorajszej, nie tak jednak świetna, z powodu że deszcz ulewny nie dozwolił wieśniakom przybyć do miasta. Nie będę tu powtarzał opisów manifestacji zapалу ludowego, które w miarę przedłużania musiały się koniecznie powtarzać; wspomnę tylko jeszcze o uroczystym pochodzie, rano, w dniu 10 października, kiedy wszystkie cechy i korporacye Korfu, wchodziły z kolei do lorda komissarza i jeneralnych konsulów Francyi i Rosyi, składając adresa dziękczynne monarchom trzech narodów, podpisanym na traktacie z d. 13 czerwca, oraz o świetnej illuminacji która była niejako uwieńczeniem uroczystości narodowych. Wieczorem dnia tego, w całym Korfu, nie było tak nędznej lepianki, aby w jej oknach nie jaśniało światło. Tłumy ludu rozszalonego radością i zapalem, zapęłniały ulice, a różnobarwne latarnie i lampy kolorowe rysowały na murach domów najoryginalniejsze arabeski, a w powietrzu jaśniały przeróżne transparenta, z dziwną zawieszoną śmiałością. Na wierzchołkach wszystkich wysp radośne płonęły ognie, a rajazi prowincyi jęczących jeszcze pod jarzmem niewoli, pozdrawiali z oddali pawilon narodowy powiewający na Korfu, pocieszając się widokiem wyzwolenia części swych braci.

Mówiłem już wyżej o jednogodności tych demonstracyj, o udziale jaki przyjmowali w nich zarówno mieszkańcy wszystkich klass i wszystkich wyznań; wieczór 10 października nowym był tego dowodem. Naśladując chrześcian obu wyznań, żydzi, z równym zapalem, odprawili w swęj synagodze dziękczynne modły. W samym Korfu jest 6000 izraelitów; różnią oni się tu bardzo od innych swych współwyznawców na Wschodzie, którzy swą ciemnotą i fanatyzmem, wstrętem przejmują zbliżającego się do nich podróżnika. Tu wielu z pomiędzy żydów odznacza się wyższem ukształceniem, niektórzy z nich dorobili się znacznych majątków w handlu lub w bankach i cieszą się powszechnym szacunkiem, a dziennik *Kronika Żydowska* jest może najlepiej redagowanym



między wychodzącymi w stolicy Wysp Jońskich. Jak niegdyś za rządu weneckiego, tak i pod panowaniem angielskiem, żydzi tutejsi pozbawieni byli wszelkich praw politycznych, a nadto, podlegali uciążliwym i poniżającym rozporządzeniom i przepisom, sięgającym średnich wieków; dwa lata zaledwie temu, jak w pewne dni roku, jak n. p. w Wielki Piątek, policya chwyciła ich wszystkich i zamykała w smrodliwém *ghetto*, opatrzoném niezdozbytymi żelaznemi drzwiami. I dlatego od dawna już Izraelici w Korfu przyłączali się z zapalem do stronnictwa rizopastów; przyłączenie siedmiu wysp do Grecyi stawało się dla nich prawdziwą emancypacją; łącząc się z królestwem greckiem, gdzie wolność wyznań jest najzupełniej zapewniona, nabywali równości praw cywilnych i politycznych, z nędznych pariów stawali się obywatelami wolnego kraju. Łatwo zatem pojąć ich radość i upojenie, ale dla cudzoziemca przybyłego do Korfu, ciekawy to był i niewycieczny widok, patrzeć z jaką uroczystością i nieopisanym zapalem, żydzi inaugurowali w swęj synagodze chorągiew ozdobioną znakiem krzyża, który stawał się dla nich godłem wybawienia.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, właśnie w tych czterech dniach przeznaczonych na obchód uroczystości przyłączenia, wypadła rocznica zabójstwa Kapodistria. Wiadomo powszechnie że ten prezydent Grecyi, urodził się w Korfu, gdzie następnie sprowadzono jego zwłoki, dla pochowania w pobliskim klasztorze Platytera. Nawet wtedy gdy Grecya okazywała się niewdzięczną, na Wyspach Jońskich, pamięć Kapodistrii, była zawsze przedmiotem ogólnej czci i poszanowania; i dla tego parlament, wydając dekret nakazujący uroczystości narodowe, postanowił zarazem, aby w sobotę, dnia 9 października, odprawiono uroczyste nabożeństwo na grobie jego, w którym przyjęło udział 15,000 ludzi, pomimo oznak strasznej zbliżającej się burzy, która rzeczywiście wybuchła podczas żałobnego obrządku. Wzniosłe to i piękne natchnienie, godne szlachetnego ludu, łączyć pamięć zmarłych swych znakomitości, z objawem radości narodowej, tém więcej że Kapodistria był nie tylko jednym z najznakomitszych mężów stanu tegoczesnej Grecyi, ale zarazem

najwięcej ją kochał i najlepiej nią zarządzał. Imię jego jest symbolem polityki emancypacji narodowej, zupełnego wyswobodzenia rasy greckiej, połączenia ich wiary i ojczyzny, mądrej wolności i zachowawczego ducha wewnątrz, propagandy moralnej na zewnątrz, a nade wszystko równowagi między różnymi mocarstwami europejskimi i niezależnego od obcych wpływów działania Grecyi, czemu tak zacięcie opierała się Anglia w 1830 i 1831 roku. Nakazując pośród uroczystości narodowych, żałobne nabożeństwo na cześć Kapodistrii, parlament joński ogłaszał tém samym cały program zasad, a chcąc wybitniej jeszcze oznaczyć dążność i doniosłość tego aktu, polecił p. Lombardos, najznakomitszemu, ale zarazem najzapaleńszemu mówcy stronnictwa rizopastów, aby w jego imieniu powiedział mowę żałobną na cześć Kapodistrii. Rzadko kiedy równe arcydzieło sztuki oratorskiej zabrzmiało z trybuny tegoczesnej Grecyi; dumne i patryotyczne słowa deputowanego z Zante, dreszczem wzruszenia przejmowały słuchaczy, a szalone oklaski przerywały mowę mówcy, gdy powiedział: „Tak jest, w tym wielkim dniu, kiedy nareszcie Wyspy Jońskie łączą się z wolną Grecją, przerwane dzieło Kapodistrii znowu dalszym idzie torem. O Koręyro! polityka grecka, która od chwili skonu sławnego twego potomka, w żałobnych szatach usiadła nad jego grobem, podnosi się dziś zwycięzka i uwieńczona wawrzynem..... Nie dziw się, cudzoziemcze! że z uroczystością odrodzenia narodowego łączymy obrządek żałobny, usta ludu wytłumaczają ci znaczenie tego połączenia. Z tego zamkniętego grobu, podnosi się głos całego narodu, aby objawić światu, że nacisk i wpływ obcej polityki nie zdoła nam już zapanować i przewodzić, i że daremnie się łudzano że ze śmiercią Kapodistrii, zamrze zarazem działalność Greków, dla wyswobodzenia całej Grecyi”.

## II.

Czyliż ten zapal i radośne upojenie, jakie owładnęło Jończyków skutkiem przyłączenia się do Królestwa Gre-



ckiego, nie były czasem jednem z tych przemijających uniesień, tak często ogarniających ludy Południa, a które nikną nagle, żal i gorycz tylko zostawiając za sobą? Byłyż one sztucznym rezultatem zwodniczych podbudzań stronnictwa, lub odbiciem głębokiego i niezłomnego uczucia narodowego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, dość jest zbadać troskliwie dzieje siedmiu wysp.

Zanim jeszcze utworzył się ten mały zakątek wolnej ziemi, nazwany Królestwem Greckiem, do jakiegożto systemu terroryzmu musiał się uciekać Sir Tomasz Maitland, aby skłonić Jończyków do przyjęcia zamiany protektoratu angielskiego w rzeczywiste wszechwładztwo. Następnie gdy wybuchła walka o niepodległość Grecyi, jakichżeto środków używać musiano, aby stłumić na siedmiu wyspach ten nieprzeparty ruch umysłów, jaki tu budziły wojenne, z sąsiedniego ładu dochodzące odgłosy, aby przeszkodzić Jończykom biedz z pomocą swym braciom z Morei i Grecyi lądowej, walczących o odzyskanie niepodległości narodowej! Jednak, badając karty dziejów Wysp Jońskich pod panowaniem angielskiem, zdawałoby się z pierwszego wejrzenia, że od czasu ukończenia wojny greckiej o niepodległość, aż do 1848 r., wszelki ruch narodowy zostawał jakby w uspieniu. Podczas tych lat ośmnastu nie objawiała się chęć połączenia z Grecją; tak, — ale w jakiż sposób mogłaby się objawić, kiedy konstytucya narzucona w 1817 r. nie nadawała ani wolności prassy, ani wolności wyborów. W tak trudnem położeniu lud siedmiu wysp mógł tylko korzystać z małej liczby służących mu środków legalnych, aby starać się o uzyskanie reform wewnętrznych, któreby mu dozwoliły podnieść głos w obronie swjej sprawy. Jakoż nareszcie w r. 1848, za administracyi lorda komissarza Seaton'a, filhelena i bardzo liberalnego męża, po ośmnastu latach walk i usiłowań, otrzymali, a raczej wydarli Anglii, reformy tak gorąco upragnione. Jak tylko Jończycy mogli pisać, mówić i głosować swobodnie, chociaż z narażeniem się na wygnanie i prześladowanie policyjne, uczucia które zdawały się uspione w łonie narodu, wybuchnęły nagle z tak gwałtowną i niepohamowaną siłą, że dobitniej jeszcze wykazały przymus i ucisk, którym tak długo pod-

legały. Daremnie rząd protektorski chwycił się najarbitralniejszych środków, więził i skazywał na deportacje dziennikarzy i deputowanych ze stronnictwa narodowego, nie zdołał stłumić coraz gwałtowniejszego wzburzenia umysłów; w skutku czego wkrótce wybuchło powstanie w Skala, na wyspie Cefalonii. Reprezentant Wielkiej Brytanii, lord komissarz Henryk Ward, korzystając ze służącego mu prawa, uciekł się do niesłychanej, bezprzykładnej prawie repressyi; tym strasznym przykładem chciał on zastraszyć i przerazić, stłumić w samym zarodzie coraz częściej powtarzające się objawy na korzyść przyłączenia do Grecyi. Ale zawiodły go wyrachowania.

W rok zaledwie po wybuchu powstania w Cefalonii, zgromadzony został pierwszy parlament (8 grudnia 1850 roku), zebrany według reform postanowionych za administracyi lorda Seaton'a, i zaraz jedenastu deputowanych, Livadas, Natanieli, Franciszek Domemghini, Dessylas, Zerwos, Monferrato, Paizis, Typaldos Kopeletos, Py-lavinos, Typaldos Jakowatos, i Pofandis, złożyli na stole Izby projekt deklaracyi, stanowiący: „że jednozgodną, silną i niewzruszoną jest wolą ludu jońskiego, odzyskać swą niepodległość i przyłączyć się do wyzwolonej Grecyi”. Zawiadomiony przez kogoś ze swych zauszników o tém co się dzieje w Izbie, i nie chcąc dopuścić rozpraw w tym przedmiocie, lord Henryk Ward, posłał natychmiast rozkaz odroczenia parlamentu do sześciu miesięcy, oraz bezpośredniego zerwania obecnego posiedzenia; wkrótce po tém odroczeniu, nastąpiło rozwiązanie parlamentu jońskiego. Nastąpiły nowe wybory; tu znów lord komissarz użył wszelkich możliwych środków nacisku, aby przeprowadzić kandydatów, których uważał za najprzychylniejszych Anglii; nie dość na tém, korzystając z czasu jaki upłynął między wyborami a zebraniem parlamentu, członkowie stronnictwa rizopastów, którzy byli wybrani na deputowanych oraz dziennikarze i wielu znakomitych obywateli, zostali pochwyceni przez policję i deportowani na bezludne wyspy Cerigotto i d'Eri-cuse, gdzie ich trzymano lat dwa bez żadnej kommuni-kacyi z resztą świata. Mimo przerażenia, jakie wywarło



podobne postępowanie rządu, nacisk i wzburzenie umysłów było tak wielkie, że Izba nie ośmieliła się przyjąć reform proponowanych d. 22 grudnia 1852 r., reform które odpychał kraj cały, gdyż byłyby niejako uświęceniem nadużyć i przywłaszczeń Wielkiej Brytanii.

Przy wyborach do następnej Izby, gwałt i przekupstwo główną grały rolę. Rizopaści bardzo małą mniejszość tworzyli w parlamencie, jednak siła i prąd dążności narodowych, tak wielkim był na Wyspach Jońskich, że nawet podobnie zebrane zgromadzenie, przedstawiło tysiączne i najwybitniejsze objawy, nieprzepartej chęci połączenia z Grecją.

Pierwsza z tych manifestacyj miała miejsce w roku 1857, a była wywołana wnioskiem p. Pakington, ucynionym w angielskiej Izbie Gmin, w którym proponuje, aby wszystkim koloniom, do których zaliczał siedm wysp, nadać prawo wysyłania deputowanych do parlamentu Wielkiej Brytanii. Wniosek ten odpowiadał niby i występował jednocześnie z petycją, żądającą bezpośredniego i bezwarunkowego przyłączenia do państwa królowej Wiktoryi, petycją, na której lord komissarz różnemi sposoby ściągął i wyłudzał podpisy. Dnia 2 lipca 1857 roku, na wniosek p. Lombardos, parlament joński zaprotestował jednogłośnie przeciw tym niecnym intrygom i zabiegom, oznajmił głośno gorącą chęć połączenia się z Grecją, i nakazał surowe śledztwo co do owiej petycji, jako niekonstytucyjnej i stanowiącej przestępstwo zdrady kraju.

W rok potem, nieostrożność pewnego urzędnika z ministryum kolonii w Londynie, dały poznać publiczności dwie depesze lorda kommisarza, sir John'a Joung, adressowane do p. Labouchère i sir Edwarda Sytton Bulver, z daty 10 czerwca 1857 r. i 14 lipca 1858 r. Obie dwie te depesze uznawały, że gorące uczucie narodowości i chęć połączenia z Grecją, są niezaprzeczenie nadzwyczaj silne na wyspach południowych, twierdząc zarazem że nie są tak bardzo zakorzenione w Korfu i Paxo; i dla tego sir John Joung proponuje swemu rządowi, aby ustąpił Grecyi Cefalonię, Sainte-Maure, Hakę, Zante i Cerigo, a zatrzymał Korfu i Paxo, zamieniając obie wyspy w ko-

lonię angielską. Zaledwie te depesze lorda komissarza doszły do wiadomości publicznej, natychmiast zebrali się deputowani z Korfu, oznajmiając: „że jako wierni tłumacze i przedstawiciele uczuć i dążeń kraju, jako świadkowie powszechnej goryczy i oburzenia, wywołanych powyższymi depeszami, spełniają święty obowiązek zaprzeczając przypisywanym ich współobywatelom uczucie, i na nowo podnosząc głos, aby jak to już uczynili w łonie zgromadzenia d. 20 czerwca 1857 r. raz jeszcze oznajmić stanowczo, że jedyném życzeniem mieszkańców Korfu, było najzupełniejsze połączenie z wyswobodzoną Grecyą.” W kilka dni później zaprotestowali podobnie, na posiedzeniu nadzwyczajném, radcy prowincjonalni Korfu, oraz deputowani i rada municypalna z Paxo.

Około tego czasu, rząd angielski polecił p. Gladstone, ważną misyę zbadania prawdziwego stanu rzeczy, i rozpoznania powodów takiego wzburzenia umysłów na wyspach Jońskich. Samo wysłanie tak znakomitego męża stanu, piastującego dziś dostojność kanclerza stanu, dowodzi, jak wielką, do téj sprawy, rząd angielski przywiązywał wagę. Pan Gladstone zwiedził wszystkie wyspy, i wszędzie spotykały go niezliczone tłumy ludu, wołając: „wiwat połączenie!” rady municypalne, deputowani, duchowieństwo, składali mu wszędzie adressa żądające usunięcia protektoratu angielskiego i przyłączenia wysp do Grecyi. Podczas całego objazdu p. Gladstone, nie natrafił ani na jednego Jończyka, któryby doń w inny przemawiał sposób. Powróciwszy do Korfu zgromadził parlament, aby mu przedstawić powierzony sobie przez rząd projekt reform wewnętrznych; ale na wniosek p. Dandolo, deputowanego z Korfu, (d. 15 stycznia 1859 r.) pierwszym aktem tegoż parlamentu, było jednogłośnie zawotowanie, następującej deklaracyi: „Zgromadzenie siedmiu wysp oznajmia: że jedyną i jednozgodną wolą ludu jońskiego, było i będzie zawsze, połączenie wszystkich siedmiu wysp z królestwem helleńskim.” Dalej, na wniosek p. Lombardos, wyznaczono komisyę złożoną z jedenastu członków, której polecono zredagować adres do królowej Wiktoryi, zamieścić w nim deklaracyę parlamentu, i prosić monarchini angielskiej aby rozkazała zakommunikować



ją mocarstwom podpisanym na traktacie z dnia 9 listopada 1815 r. Pomimo wyraźnego artykułu konstytucyi z 1817 r. wkładającego na rząd opiekuńczy, obowiązek, prostego i bezwarunkowego przesłania jakiegokolwiek bądź podania Jończyków (*qualunque richiesta*) do którego z obcych mocarstw, rząd angielski natychmiast odpowiedział telegrafem, że odmawia zakommunikowania deklaracyi parlamentu, mocarstwom opiekuńczym. Tegoż dnia zakommunikowano parlamentowi jońskiemu, projekt reform wewnętrznych, stanowiący oficjalny powód missyi p. Gladstone. W jakiej kolonii angielskiej, reformy te byłyby dobre i dostateczne, stanowiąc niejako rząd sam w sobie bardzo liberalny; jednak parlament joński odrzucił jednogłośnie, z wyjątkiem jednego głosu, bo nadając nadzwyczaj rozległą władzę lordowi kommissarzowi, uznawały tém samém i uprawniły to wszechwładztwo, jakie od lat czterdziestu ośmiu Anglia przywłaszczała sobie nad Wyspami Jońskimi, wbrew traktatom, nadającym jój tylko prawo protektoratu.

Posiedzenia parlamentu jońskiego są dwuroczne; ztém w 1861 r. Izba zebrała się znowu, i zaraz w pierwszym dniu rozpraw przedstawiono dwa wnioski: jeden proponował adres do wielkich mocarstw europejskich, żądający przyłączenia do królestwa greckiego; drugi, mniej legalny, pragnął zastosować do téj kwestyi głosowanie powszechne. Jeden i drugi wniosek opierał się na zasadach wypowiedzianych w imieniu gabinetu angielskiego, przez Lorda John Russel, w jego sławnej depeszy do sir James Hudson'a, w sprawach królestwa neapolitańskiego i państwa kościelnego: „rząd królowej sądzi, że ludy są najlepszymi sędziami w swych własnych sprawach”. Lord kommissarz obawiał się dozwoić rozpraw nad dwoma powyższymi wnioskami, i nazajutrz, parlament został odroczony do sześciu miesięcy; po upływie tego terminu został rozwiązany, i już lord kommissarz nie śmiał zwoływać go znowu. Deremnie Anglia obiecywała sobie, że przetrzyma i znuży Jończyków, tém nieustanném odraczeniem i rozwiązywaniem Izby; przy każdych wyborach lud siedmiu wysp takich tylko wybierał deputowanych, którzy zobowiązywali się nie wchodzić w żadne układy z rządem opie-

kuńczym, i domagać się nieustannie połączenia z Grecją. Każde rozwiązanie parlamentu wywoływało coraz silniejszą opozycję, i tak w r. 1862, większość należała po raz pierwszy do stronnictwa rizopastów. Po kilku posiedzeniach, parlament został znów odroczony równie jak poprzednie, za powtórzone tylokrotnie życzenie przyłączenia siedmiu wysp do wyswobodzonej Grecyi.

Oto dzieje Wysp Jońskich aż do chwili, w której powstanie wybuchłe w Grecyi, zdawało się zmieniać nagle dotychczasowe usposobienie Anglii, która zaczęła nareszcie skłaniać się do życzeń odpychanych tak długo. Ale ludy, równie jak jednostki mylą się niekiedy, i nie pojmują prawdziwego swego interesu. Jakże często się zdarza, że to czego najgoręcej pragnęły, staje się dla nich źródłem niezmiernych nieszczęść, a gdy doświadczenie wykaże smutne następstwa, miejsce marzonego szczęścia zajmie gorzki żal i rozczarowanie! Czyż taki będzie los Jończyków, jak mniemają Anglicy? Dawniej utrzymywali, że jedynie dla dobra siedmiu wysp Anglia rozciągała nad nimi swą władzę; że obdarzała je największym szczęściem i najzupełniejszą wolnością, i że rząd angielski nie śmie brać na siebie tak wielkiej odpowiedzialności w obec Europy, aby się zrzucić z protektoratu i przyłączyć wyspy do Grecyi. Dziś, kiedy zdecydowali się nareszcie przyjąć tę odpowiedzialność, i spełnić tak wytrwale powtarzane życzenia ludu jońskiego, pocieszają swą nieco upokorzoną miłość własną, dowodząc że Jończycy są nie wdzięczni szaleńcy, którzy niezaślugo pożałują utraconych dobrodziejstw panowania angielskiego, i gorzko zapłaczą nad swém połączeniem z Grecją.

Nam się zdaje, że te nadzieje angielskie nigdy się nie spełnią. Zapewne daleko jeszcze Grecyi, aby jakto powiedział, król Jerzy I w swój mowie przy wstąpieniu na tron, stała się czém być winna, „wzorem królestw na Wschodzie:” administracya nie jest dobrą, stronnictwa polityczne skażone i samolubne, ambicya i zawiść osobista, niezgody, zwady i kłótnie jałowe są niestety, zbyt częste i zbyt zakorzenione, a postępowanie mężów stanu kaźoby wątpić o ich patryotyzmie; jestto kraj formujący się i mający zarazem wady wyzwolonych i dzieci. Wiele tu jeszcze rzeczy pozostaje do zrobienia, wiele z już do-



konanych stanowczych wymaga reform; ale Jończycy wiedzieli o tém wszystkiém, kiedy się domagali połączenia z Grecyą, rozważyli oni dojrzałe wszelkie następstwa tego kroku, a przepowiadającym że może kiedyś żałować go będą, ludzie wszelkich stanów odpowiadali: „Żądamy połączenia z wszelkimi następstwami, jakie dla nas mieć może, żądamy dla tego, że ono narodowi wielkie zapewnia korzyści”. Zresztą, któż może zaprzeczyć, że obok słabiej strony, jest także w Grecyi wiele dobrego; dzieło odrodzenia, do którego przyłożyła się Europa, nie postępuje może dość śpiesznie według gorących życzeń przyjaciół sprawy greckiej, ale jednak nie stanęło w biegu; królestwo to utworzone w warunkach zaledwie dopuszczających życia, musiało jednak zwalczyć niezliczone zawady, w przeciągu lat trzydziestu ludność się podwoiła, a handel czterekroć powiększył, a jako słusznie bardzo powiedział pan Lavergne w artykule swoim w *Revue*, w tym stosunku czasu żaden z krajów Europy równym nie pochwali się postępem.

Jednak, jeśli można pod wielą względami krytykować położenie Grecyi, czyż protektorat angielski nad siedmiu wyspami był tak bezwzględnie doskonałym? jakież to był ten rząd, którego utraty mieli kiedyś żałować Jończycy? Tylko strona interesowana może opiewać szczęście i wolność mające być udziałem siedmiu wysp pod panowaniem angielskiem. Powszechnie wiadomo, że lordowie komissarze nie szanowali ani wolności osobistej, ani świętego prawa własności i że gwarancye parlamentarne zapewnione siedmiu wyspom traktatem z 1815 roku, były czczeniem tylko złudzeniem, skoro ministrowie lorda komissarza Wielkiej Brytanii, tworzący ciało nieodpowiedzialne pod nazwą senatu, mieli prawo znosić postanowienia parlamentu i stanowić prawo mocą prostego rozkazu. Ale możeż przynajmniej wielka pomyślność materialna nagradzała Jończykom to ciężkie samowładztwo? przeciwnie, łatwo jest dowieść, że nawet pod względem interesów materialnych nie będą mieli powodu żałować połączenia. Wprawdzie podróżny przybywający z Grecyi do Wysp Jońskich, jeśli krótko tu tylko zabawi, zostanie uderzony pozorem zamożności i pomyślności; nie zobaczy

tu tych niezmiernych okiem, odlegiem leżących łańców tak często napotykanych w Grecyi, tych na wpół w ruinach leżących wiosek, ale wielkie i pięknie zbudowane miasta, a wokół nich szerokie powozowe drogi, po których można mijać się wygodnie jak po alejach rozległego parku. Ale niechaj nieco przedłuży swój pobyt, niech rozpozna stan wiosek, a spostrzeże wtedy wiele oznak boleści i cierpienia niewidzialnych na pierwszy rzut oka, przekona się, że wiele z tych pięknych rzeczy, które uwielbiał, jak np. drogi, istnieją tylko wokół miast, a reszta kraju jest ich całkiem pozbawiona. Dalej, jeżeli rozważy bacznie tak odmienną przeszłość dwóch krajów, jeżeli przypomni sobie, że Grecya przez cztery wieki jęcząca pod despotycznym barbarzyństwem muzułmanów, od lat dopiero trzydziestu odzyskała wolność, ceną tak strasznych spustoszeń, jakich do owej chwili nie było przykładu w tegoczesnej historyi, kiedy tymczasem Wyspy Jońskie nigdy nie dźwigały jarzma Osmanlisów i zanim dostały się pod protektorat angielski, zostawały pod rozumnym rządem wenecyańskim, następnie pod dość liberalnym protektoratem rossyjskim, a nareszcie pod zwierzchnictwem Francyi za pierwszego cesarstwa, która jeżeli nie nadała im zupełnej wolności, to przynajmniej doskonałą administracyą: wtedy łatwo pojmie, że większą część tych korzyści, które początkowo gotów był przypisać zasłudze rządu angielskiego, zawdzięczają Wyspy Jońskie: Wenecyanom, Rossyanom i Francuzom i że ta różnica tak żywo uderzająca z pierwszego wejrzenia, wyrodziła się z długich cierpień kraju zaledwie zaczynającego odradzać się pod tchnieniem wolności, zaledwie wydobywającego się z chaosu własnej formacyi; musi więc widoczną przedstawiać sprzeczność z krajem długo kwitnącym, który jakkolwiek raptownie chyli się do upadku pod wpływem złej administracyi, zachował jednak jeszcze ślady dawniej świetności.

Niezaprzeczenie Wyspy Jońskie daleko mniejsze, niż Grecya opłacają podatki i fakt ten głośno wytykają Angliacy; zamilczają jednak, że podatki te są rozłożone w ten sposób, iż głównie dotyczą klasy najbiedniejsze,



tojest rolniczą i rzemieślniczą. Sprzecznie z całą może Europą podatek na Wyspach Jońskich stopniowany jest na odwrót; tu wbrew wszelkim zasadom stosunkowości i sprawiedliwości dotyka on najciężej najbiedniejszych, najmniejsze mających dochody. Bogacz próżniaczę pędzący życie, właściciel znacznych nieruchomości nie płaci nic, lub bardzo mało; natomiast wieśniak, kolonista, żyjący z ciężkiej pracy, dotknięci są ogromnym, wszelką możność ich przechodzącym podatkiem. I tak koniecznie być musi, skoro nie istnieje na siedmiu wyspach podatek gruntowy, najnaturalniejszy, najsluszniejszy, najwięcej uzasadniony ze wszystkich. Zgodnie z systemem ułatwiającym może pobieranie, ale którego wyłączenie zastosowanie potępili w zasadzie wszyscy ekonomiści, istnieją tu tylko podatki niestałe, a podobnego sposobu postanawiania, chyba może w jednej Turcyi szukaćby trzeba. Produkta krajowe obciążone są niesłychanie wysokiem cłem wychodowém; dwa najważniejsze stanowiące cały prawie handel siedmiu wysp, tojest oliwa i rodzenki korynckie płacą  $19\frac{1}{2}$  na 100 *od wartości*. Co zaś do niezbędnie potrzebnych artykułów żywności, jak np. zboże, które z zagranicy sprowadzać trzeba, gdyż Wyspy Jońskie produkują go zaledwie na trzechmiesięczną konsumacyą i tu nałożone są cła nadzwyczaj wysokie i uciążliwe; przeciwnie, wyroby z fabryk i rękodzielni angielskich opłacają, jakby tylko dla formy, prawie nie znaczące cło wchodowe. Ale nie na tém koniec: jak we Francyi przed 1789 r., zaprowadzone były komory wewnętrzne między siedmiu wyspami. I tak, chcąc przesłać baryłkę oliwy z Korfu do Cefalonii, lub na którąś inną wyspę, potrzeba było opłacić najpierw  $19\frac{1}{2}$  od sta od wartości cła wywozowego, następnie znów 10 od sta cła wchodowego, razem  $29\frac{1}{2}$  od sta.

W ten sposób pobierają 172,000 funtów szterlingów; ale z dochodu tego 87,500 funt. szter. użyte są na utrzymanie domu lorda komissarza, wyższej policyi, garnizonu angielskiego, oraz na pensye wypłacane obywatelom angielskim; dalej 30,500 funt. szter. na pensye kilkudziesięciu wyższych urzędników administracyjnych, zostaje się więc tylko 54,000 funt. szter. na wszelkie potrzeby

kraju i z tego powodu większa część gałęzi służby publicznej, mają do rozporządzenia bardzo niedostateczne fundusze. Weźmy np. wydział wychowania publicznego, świetniej od wszystkich innych stojący w Grecyi i najpotrzebniejszy w każdym kraju, na Wyspach Jońskich pozostaje w prawdziwie opłakanym stanie. W szkołkach nauczyciele pobierają tylko od 6 do 7 funt. szter. rocznej pensyi i prawo najsurowiej im zabrania przyjmować jakieś wynagrodzenie od uczniów; z tego wynika, że większa część szkół nominalnie tylko istnieją. Nauczyciel zmuszony szukać sposobu do życia, nie dba i prawie nie bywa w szkółce; tak więc, kiedy w Grecyi od czasu wybicia się na niepodległość, nie umiejący czytać stanowią stosunkowo bardzo małą mniejszość: na Wyspach Jońskich, których ludność składa się z téjże samej rasy pojętnej i chciwej nauki, chłopci umiejący czytać, należą do nadzwyczajnych wyjątków.

Jednak mimo takiej niedostateczności kredytów przeznaczonych dla najważniejszych władz publicznych, roczny rozechód przewyższa dochód o 10,000, to jest o jedną 11tą część dochodu państwa, a dług ruchomy którego Anglia starała się zostać wierzycielką, dochodzi do wysokości 208,700, na roczny dochód 172,000 fr. Oto owa zachwalana angielska administracya skarbowa! Jakkolwiek złą była dotychczasowa administracya grecka, może jednak śmiało wytrzymać porównanie.

Teraz z kolei kilka słów o przemyśle i handlu siedmiu wysp. Cały kraj zarzucony jest produktami z rękodzielni angielskich sprzedawanych po jak najniższych cenach; taryfry celne nie zapewniają żadnej opieki przemysłowi krajowemu. I czyż w obec takich urządzeń fabryki mogą się wznosić i prosperować? Na całych Wyspach Jońskich nie ma ani jednej rękodzielni, huty lub fabryki, wyjąwszy pięknych młynów p. Miliaresis w Cefalonii. I pod tym względem położenie Grecyi jest nieskończenie lepsze. Nie przywiązujemy wiary do słów niektórych pisarzy utrzymujących: „że jedynym istniejącym w Grecyi przemysłem jest rozbójnictwo”. Jakkolwiek rozwój przemysłu nadzwyczaj wolnym tu postępował krokiem, jakkolwiek daleko mu jeszcze do tego czém być może i byćby



już powinien, jednakowoż na ostatniej wystawie londyńskiej królestwo hellenickie otrzymało dwadzieścia dwa medale. W samym Syra liczą dziesięć zakładów hutniczych, siedm czy ośm między Pireą i Atenami, wielką przedziałnię jedwabiu około Patras, drugą w Sparcie, trzecią w Kalamata, a rok jeszcze temu mimo wybuchłej rewolucyi, powstawał w Liwadyi wielki zakład oczyszczania bawełny. Jestto zapewne za mało w porównaniu z innemi krajami Europy, ale bardzo wiele w stosunku do Wysp Jońskich, zupełnie wydiedziczonych w tym względzie.

Ależ może ten z téj strony oplakany stan kraju wynagradza z innej rozwój marynarki kupieckiej, stanowiącej główne bogactwo Grecyi. Niestety! i tu musimy dać odpowiedź przeczącą, bo Anglii wiele zależy na tém, aby na granicy Wschodu, Wyspy Jońskie były dla niej wielkim składem towarów angielskich przywożonych na statkach angielskich. Wyspy Jońskie odznaczające się tak wybornem położeniem, z ludnością obdarzoną tak wielką zdolnością do marynarki, z tak wybornemi portami naturalnemi, jak Korfu, Argostoli i Itaka, mają zaledwie 400 kupieckich okrętów żaglowych, od 100 do 200 beczek, gdy tymczasem na przeciwległych wybrzeżach królestwa hellenickiego, takie miejsciny jak Galaxidi, mają po 263 statków na morzach Lewantu i kiedy handlowa flota Grecyi wynosi około 3,984 statków żaglowych, z których 1,480 więcej jak po 160 beczek, oraz 12 wielkich okrętów parowych. Przeglądając tablice ruchu żeglugi w portach obu krajów, przekonamy się: na Wyspach Jońskich wprowadzają 504,946 tonnów, z których tylko 110,853 pod pawilonem jońskim; wyprowadzają 912,816 tonn, z których 111,619 pod pawilonem jońskim; w Grecyi: wprowadzają 913,174 tonn, z tych 415,453 pod pawilonem greckim, wyprowadzają zaś 912,816 tonn, z których 415,772 pod pawilonem greckim. Kiedy w r. 1815 Wielka Brytania rozciągnęła swój protektorat nad siedmiu wyspami, marynarka jońska najświetniejsze na Lewancie zajmowała miejsce i dzięki przyłączeniu zapewne przed upływem lat dziesięciu potrafi odzyskać utraczone stanowisko.

Dotąd nie wyszliśmy z poglądu ogólnego stanowiska odnoszącego się do wszystkich Wysp Jońskich w ogóle, zobaczymy, jaki będzie rezultat, jeżeli zbadamy szczegółowo stan każdej wyspy. Zastanówmy się, np. nad handlem rodzenków koryneckich, kwestyi tak żywotnej dla Zante i Cefalonii. Skutkiem przepisów i urządzeń, jakie Anglia zaprowadziła na Wyspach Jońskich, handel ten tak źle stał, że dwie te wielkie wyspy południowe a szczególnie Zante, zagrożone były niechybnym upadkiem, gdyby im się nie było udało złączyć w jedno polityczne ciało z Grecją i przejść pod tamtejsze przepisy celne. Złe do tego doszło stopnia, że przy produkowaniu rodzenków stanowiących główny i prawie jedyny zbiór w Zante i Cefalonii, rolnik często nie odzyskiwał nawet wyłożonych kosztów. Gdy przyłączenie zostanie dokonaniem, opłata wywozowa  $19\frac{1}{2}$  od sta *ad valorem*, która w latach urodzajnych wynosi 25 do 28 fr. na tysiąc funtów, ale w razie podskoczenia cen dochodzi do 90 i 100 franków, zostanie zastąpiona stałą opłatą 18 franków i kiedy dziś właściciel zmuszony jest zwozić swoje rodzenki do magazynów rządowych zwanych *serragli*, gdzie znów nakładano na niego opłatę za straż i składowe i gdzie jedynie wolno mu było zawierać układy z kupującymi, obecnie ma zupełną wolność negocjować wprost z nabywcami przybyłymi z zagranicy. Podciągnięty pod przepisy obowiązujące w Grecyi handel rodzenków koryneckich, będący źródłem bogactwa dla wschodnich prowincyj Morei, zapewni równe korzyści rolnikowi jońskiemu; nie dość na tém, skutkiem zniesienia linii celnej między Zante i Peloponezem, produkta z Elide, Tryfilii i Messenii korzystać będą z krótszej drogi i zamiast w Patras, koncentrować się będą w porcie tej wyspy. Tak więc co do handlu rodzenków koryneckich stanowiącym roczny obrót około 12,000,000, Zante stanie się równie ważnym ogniskiem jak Patras, z wielką korzyścią producentów krajowych, którym to zwiększenie obrotu interesów ważne zapewni zyski; kiedy dziś nabywcy zwracają się do nich jedynie w razie zupełnego wyczerpania zbiorów Grecyi, lub znacznego obniżenia cen.



Jeśli Zante i Cefalonia tak wielkie odniosą korzyści z połączenia z Grecją i przejścia pod jej przepisy celne, o ileż połączenie to pożądanśm jest jeszcze dla wyspy Cerigo, która dziś, chcąc sprzedać swe produkta rolne, musi je transportować aż do Kalamata, na brzegi Peloponezu, lub do Sainte-Maure, będącej w rzeczywistości częścią Akornacyi, oddzielonej jedynie płytkim, w bród przebyć się dającym kanałem. Jakże i tu widoczne są materialne korzyści przyłączenia.

Jedna tylko wyspa Korfu, może, a nawet ponieważ musi stracić na przyłączeniu do Grecyi; od czterdziestu ośmiu lat Korfu było stolicą, dziś stanie się miastem prowincjonalnóm. Aby zgodzić się na to podrzędne stanowisko, potrzeba było wielkiego patriotyzmu ze strony mieszkańców, patriotyzmu, który nowy król powinien umieć ocenić i wynagrodzić, przenosząc do dawniej stolicy siedmiu wysp, część jakąż zakładów utrzymywanych zwykle w stolicy królestwa. W każdym razie strata ta dotknie jedynie miasto Korfu a nie całą wyspę; wsie nie na tém nie ucierpią, a nawet łatwo będzie rządowi greckiemu, zapewnić im większe jeszcze korzyści, nad te jakie przyłączenie innym nastrecza wspom.

Pod względem rolniczym i ekonomicznym, stan wsi wyspy Korfu jest więcej jak opłakanym. Tu wieśniak nie zajmuje się wcale uprawą roli, poprzestaje na zbieraniu owoców, jakie bez żadnej uprawy wydają drzewa oliwne, bardzo już stare, bo sadzone jeszcze za rządu weneckiego, które jak gęsty las pokrywają całą wyspę; ale pod temi starymi drzewy ziemia nigdy nie jest poruszana, a wśród nich zarastają gęste zarośla jakby w dziewiczym lesie. Starych uschłych drzew nie zastępują młodem, inne zaś nie są nigdy oczyszczane ani obcinane; tak więc wysilają się puszczaniem zbytecznych gałązek i liści, i w końcu usychają z braku starań. Dawniej wyspa produkowała rok rocznie około 300,000 baryłek oliwy, a od lat 30 najpomysłniejszy zbiór nie przewyższał 90,000. Własności przynoszą właścicielom nadzwyczaj mały dochód, a wartość dóbr ruchomych nadzwyczaj się obciążyła; sam byłem świadkiem w tym roku, iż dawano zaledwie 8,000 fr. za grunta oszacowane w 1840 r. na 30,000 fr.

I pod względem moralnym, podobny stan rzeczy, złe bardzo oddziaływa na ludność: nie potrzebując pracować na utrzymanie, wieśniak przywyka do próżnowania, téj matki wszystkich występków, które szczególnie w tak gorącym klimacie, tak na ciało jak na duszę zgubny bardzo wpływ wywiera, rozbudzając i pobudzając najgwałtowniejsze namiętności. Według obliczeń statystycznych siedmiu wysp, najwięcej występków i zbrodni popełnionych bywa w Korfu.

Dwa są powody tego smutnego stanu rzeczy: pierwszym z nich zły rozkład podatków. Podatek gruntowy nie istnieje, na produkta zaś nałożone są tak wysokie opłaty, że właściciel zmuszony jest sprzedawać je po cenie nadzwyczaj niskiej, nie pokrywającej najczęściej nawet kosztów uprawy; zatem praca żadnej wieśniakowi nie zapewnia korzyści, woli tedy ograniczyć się na zbieraniu produktów, które żadnej nie wymagając pracy, zapewniają mu przynajmniej pewność sprzedaży. Ten pierwszy powód zostaje usunięty przez połączenie z Grecją, ponieważ w królestwie helleńskim ustanowiony jest stały podatek od drzew oliwnych, a to stosownie do ilości drzew a nie od wartości zbioru. Drugi, stokroć ważniejszy powód tak opłakanego położenia wsi na wyspie Korfu, leży w zbyt skomplikowaném i wadliwém uregulowaniu tytułów własności; tu położenie włóścian, skutkiem resztki zabytków rządu feodalnego, jeszcze z czasów wenecjańskich, jest prawie takie jak w Irlandyi. Widzimy tu właścicieli należących do najznakomitszych rodzin arystokratycznych, mających prawo do pewnej należności od produktów rolnych, a pod nimi zamiast prostych czynszowników jakiś *kolonizat* dziedziczny, z którego ewikeya może nastąpić jedynie na mocy nadzwyczaj długich i kosztownych formalności sądowych. Dziedziczność tego *kolonizatu* stanowi dla chłopów jakby tytuł własności, wszędzie prawie zalegają w należnościach, a często zupełnie zaprzeczają ich prawomocności; z upływem czasu wyrodził się taki chaos w stosunkach i prawach właścicieli i kolonistów, że dziś nie można ściąć drzewa, zasadzić nowego, lub zacząć uprawiać odłogiem leżącej ziemi, aby z tego nie



wywiązał się proces, którego końca i skutku przewidzieć niepodobna.

Pod panowaniem angielskiem niepodobna było myśleć o jakimś w tym względzie ulepszeniu lub zmianie; zamiast przyczyniać się do upragnionych reform w uregulowaniu własności, lordowie komissarze wszelkimi sposobami zwiększali zawikłania, z których dwojaką ciągnęli korzyść. Podtrzymując antagonizm między właścicielami i wieśniakami, ułatwiali wykonywanie swęj władzy, według téj dawnęj i zgubnéj zasady, że „dzielić jest to pa nować”. Niemniéj także interesem ich było, aby zadłużone, zawikłane w majątkowych kłopotach arystokratyczne jońskie rodziny, nie miały żadnego dochodu ze swych posiadłości ziemskich, bo wtedy zmuszone były, dla utrzymania swego stanowiska, wyrzec się wszelkiéj niezależności politycznéj, i kłaniać się opiekuńczemu rządowi o urzędy i pensye. Stan ten zmieni się zupełnie skutkiem dokonanego przyłączenia. Interesem będzie rządu greckiego aby jak najprędzěj zmienił się stan tak opłakany, ciągnący za sobą ruinę kraju, siejący rozdwojenie, i który przedłużając się mógłby sprowadzić niesłychane trudności wielkiéj kwestyi gruntowéj. Dziś dzięki zmianie rządu, można spodziewać się reformy, któręj następstwem będzie bezpośredniem, że to przyłączenie które z pierwszego zdaje się niekorzystném dla wyspy będącéj dotąd stolicą rządu jońskiego, zapewni jęj w przyszłości nieobliczone korzyści. Jednak dla dojścia do tego celu, potrzeba aby rząd helleński nie ulękł się trudności, jakiemi najeżona jest ta ważna kwestya, i przezornie i rozważnie zajął się jęj załatwieniem.

Nie tajno nam, równie jak i Jończykom, że połączenie z Grecyą narazi nieraz ich patryotyzm na ciężkie próby i przejścia, a to skutkiem społecznych wad królestwa helleńskiego, pychy i chciwości mężów politycznych, i niedoświadczenia administratorów, ale wszystkie te niedogodności nie przewyższają doznanych pod protektoratem angielskim. Zresztą, możnaż przypuścić, aby kraj którego ludność powiększa się o czwartą część, kraj przyjmujący w swoje łono plejadę tak znakomitych mężów jak wielu z Jończyków, mógł zarazem nie uczuć skutków te-

go połączenia; możnaż przypuścić, że ci znakomici mężowie i cała ludność przyłączona, nie oddziałają silnie na jego rząd i administracyą?

Nie zapominajmy, że Jończycy są najintelligentniejsi ze wszystkich ludów rassy hellenickiej; dzięki położeniu stawiającemu ich w nieustanném zetknięciu z Włochami i Grecyą, posiadają zdolności i przymioty dwóch cywilizacyi. Żywa wyobraźnia, uniesienie, zapał niekiedy zbyt napuszony i teatralny, poczucie sztuki, a szczególniej muzyki, czyni ich niemal Włochami, i łatwo przekonywa, że panowanie wenecyańskie pozostawiło niezatarte ślady we krwi swych dawnych poddanych. Tak w królestwie hellenickiem jak we wszystkich podległych Turcyi prowincjach greckich, Grek nie śpiewający fałszywie jest niewidzialnym prawie zjawiskiem, kiedy tymczasem w całych Włoszech nie ma ludności obdarzonej większą zdolnością, i darem muzycznym jak Jończycy, a szczególniej ludność wyspy Zante, którą Wenecyanie nazywali „kwiatem Levantu”

Zante, Zante,  
Fior di Levante.

Pierwszy artysta muzyk, któremu przyjdzie szczęśliwa myśl zebrać i wydać nieznane dotąd Zachodowi barcarolle zantejskie, pozyska równą popularność jak Gordigia ni ogłoszeniem śpiewek neapolitańskich. Co do mnie, nie zapomnę nigdy nieopisanego uroku tych pieśni, jużto rzuwnie smętnych, jużto burzliwie wesołych, jakie nie raz słyshałem dźwięcznie odzywające się w pośród ciszy nocy letniej, po nad usypionemi bałwany alkyońskiego morza, przy cudnym blasku księżycy i cicho usypionej natury.

Trudno powiedzieć, czy Włochy lub Grecya wsześciły w dusze Jończyków geniusz poezyi, bo w żyłach ich płynie krew obu tych plemion, zarówno obdarzonych tym niebiańskim darem. W każdym razie siedm wysp mogą się pochlubić, że w pierwszej połowie tego wieku, wydały dwóch najznakomitszych poetów Włoch i Grecyi, Foscolo i Solomos'a, którzy urodzili się w Zante, na tej pięknej wyspie, którą starożytne legendy podawały za zostającą pod szczególną opieką bożka poezyi. I dziś także, bez za-



przeczenia, berło poezyi neo-helleńskiej, trzyma w swém ręku znakomity wieszcz joński, p. Valaoritis.

Przyznać jednak trzeba, że jeśli z jednej strony, przez swe pociągające usposobienie i przymioty zewnętrzne, Jończycy żywo przypominają Włochów; to znowu z drugiej grunt charakteru dowodzi że są Grekami. Od nichto przyjęli oni ten praktyczny zmysł do interesów, bystrą przebiegłość posuniętą niekiedy aż do krętaństwa, wytrwałość nie zrażającą się żadnemi zawadą, niewzruszoną wiarę w świetną przyszłość ukochanej ojczyzny, ufność w wyższość narodową posuniętą do takiej potęgi, że z śmiesznej próżności staje się dźwignią wielkich czynów. Jedyne Grek, który od czasu starożytnych wieków, miał tak przeważny udział w sprawach europejskich, i umiał zająć stanowisko odpowiednie tak wielkiemu zadaniu, Capodistria, był Jończykiem. Jończykami także byli owi generałowie greccy, służący w armii Napoleona Igo, którzy po raz pierwszy wznowili chwałę Grecyi, na polach wielkich bitew (1).

Gdy królestwo helleńskie powstałe w 1832 r., zawiera w sobie zaledwie zarodek tworzącego się społeczeństwa, gdzie bułat turecki zrównał wszystko co tylko wynosiło się po nad tłumy; wyspy Jońskie przedstawiają zupełnie ukonstytuowane społeczeństwo, równie ucywilizowane jak inne europejskie. Przez cztery wieki, Grecy popychani byli w otchłań barbarzyństwa, i wiele jeszcze potrzeba czasu, aby się z niego zupełnie otrząsnęli; Jończycy przeciwnie nie ustawali w biegu krocząc bacznie za postępowym ruchem społeczeństw Zachodu. Pod tym względem nie były dla nich bez korzyści z kolei zmieniające się cudzoziemskie rządy. Wenecyanie wtajemniczyli ich w życie europejskie, nauki i sztuki piękne;

(1) Cefalonia chlubi się wspomnieniem że jest ojczyzną generała Lowerdo, i nadewszystko rodziny Bourbaki, podwójnie wslawionej pod sztandarem Francyi przez dwa następujące po sobie pokolenia; a dziwnym zbiegiem okoliczności, bliski węzeł pokrewieństwa, łączył, z generałem Loverdo i pułkownikiem Bourbaki (ojcem generała), jednego z bohaterów wojny o niepodległość grecką, zwycięzcę z pod Lala, generała hrabiego Andrzeja Matasta, zarazem wojownika i męża stanu, który także pochodził z Cefalonii.

Francuzi nauczyli ich administracyi i objawili idee i pojęcia tegoczesne; Anglicy dali im poznać, zbyt szorstko może, ale dobrze i dokładnie, życie parlamentarne, jego prawa, obowiązki i podstawę jego instytucyi. Dziś Jończycy są o tyle wyrobieni i wytrawni, aby mogli zostać nauczycielami i przewodnikami innych Greków, byle tylko przezornie ukrywali swą wyższość i doświadczenie, aby zbyt wielkiej nie budzić zawiści.

Przyłączenie Wysp Jońskich jest niezaprzeczenie faktem, nadzwyczaj ważne mogącym wywrzeć następstwa na przyszłość Grecyi; niezaprzeczenie obie strony ważne osiągną korzyści. Jończycy, obok zysków materyalnych, znajdują zadowolenie wytrwałych żądań i uczuć patryotycznych, Grecy zaś, nie mniejsze odniosą korzyści pod względem politycznym i moralnym.

### III.

Kiedy dowiedziano się, że Anglia postanowiła zrzec się protektoratu nad wyspami Jońskimi i pozwolić im połączyć się z Grecyą, i przekonawszy się że obietnica ta zaczyna wchodzić w wykonanie, w całej Europie ozwał się jeden głośny oklask uwielbienia, dla tak szlachetnej bezinteresowności. I rzeczywiście był to może pierwszy przykład w dziejach świata, aby wielkie mocarstwo zrzekało się posiadłości tak ważnych pod względem strategicznym, dla zadowolenia objawianej przez ludność żądzzy niepodległości. Przyjaciele wolnego rządu mogli słusznie cieszyć się i chlubić, bo w téj okoliczności, Wielka Brytania dawała światu świetny przykład potęgi jawności i sprawiedliwości w kraju wolności.

Jednak, gdyby zezwalając na przyłączenie Wysp Jońskich, Anglia nie miała innéj jeszcze ukrytéj myśli, zrzecność téj polityki nie dozwalałaby jeszcze zaprzeczać i szlachetności; bo nawet działając głównie w celu zapewnienia sobie wpływu politycznego, zawsze miałyby jeszcze prawo zapisać na swéj dziejowéj karcie jeden z tych wielkich czynów zapewniających wieczną chwałę zdolnym do spełnienia ich narodom, i zarazem utrwaliła



w pośród chrześcian Wschodu swą przewagę moralną, opierając ją na najchlubniejszej i najsłuszniejszej podstawie, podstawie przysług oddanych bezinteresownie. Ale, niestety! dziś Anglia dała nam prawo powątpiewania o swęj szlachetności w sprawie Wysp Jońskich, gdy wszystko zdawało się już ukończone, stawiała stanowczo tak trudne warunki, że śmiało można uważać iż chciała raczej narzucić tak Grecyi jak siedmiu wyspom, ciężar i upokorzenie, niż zapewnić pewne korzyści, co znacznie zmniejsza zasługę przyłączenia.

Ogłoszono warunki traktatu, zawartego w Londynie d. 14 listopada 1863 r. między mocarstwami podpisanemi na akcie z d. 9 listopada 1815 roku. Warunki te, układane głównie przez Anglią i Austryą, miały jedynie na celu ich osobiste interesa i korzyści; inne mocarstwa nie zwróciły na nie dostatecznej uwagi. Pierwszy zaraz warunek traktatu z 14 listopada, zastrzega zniszczenie fortyfikacyi Korfu; ależ fortyfikacye te, które pragną zniszczyć wbrew wyraźnemu votum parlamentu jońskiego, nie były nigdy własnością Anglii, ale rzeczypospolitej jońskiej, jak to wyraźnie zastrzega traktat z 1815 r.; tak więc według zasad prawa publicznego, nie wolno jest rozporządzać niemi bez zezwolenia tejże rzeczypospolitej. Wprawdzie Anglia utrzymuje, że część robót fortyfikacyjnych, szczególnie na skale Vido, wykonane były dopiero podczas jej protektoratu; twierdzenie to niczego nie dowodzi, bo w żadnym razie nie stanowiły one własności Anglii, skoro były wzniesione na terytoryum jońskiem, i za pieniądze siedmiu wysp, opłacających na ten cel 25,000 fun. sterl. rocznie. Dalej za administracyi sir Howarda Douglas, nowe te fortyfikacye pochłoneły 80,000 fun. sterl. pozostałych w kassie z czasów administracyi francuzkiej, i owe 208,700 fun. ster., jakie skutkiem przyłączenia się do Grecyi, Jończycy pozostają dłużni Anglii, z tegoż samego wypływają źródła. Tak więc, dziś, niszcząc roboty fortyfikacyjne, powstałe od 1815 r., niszczą zarazem, bez zezwolenia stanów Jońskich, nie dając im żadnej indemnizacyi ani wynagrodzenia, wartość kosztującą Jończyków 1,398,700 fun. sterlingów. Tem świętsze było prawo własności wysp Jońskich, do fortyfikacyi

w Korfu, że odstępując od protektoratu, według traktatów, Anglia obowiązana była względem wysp do dwóch restytucyj, z których jedna przynajmniej stała się już niepodobną. Opuszczając Korfu, d. 14 maja 1814 r. generał Donzelet, oddał rzeczypospolitéj jońskiej, stosownie do uczynionych w Paryżu zastrzeżeń, cały materyał wojenny, kilkaset armat bronzowych i niezliczone zapasy; Anglii służyło tu jedynie prawo użytkowania i trzymania garnizonu, zaś prawo własności należało wyłącznie do Wysp Jońskich. Tak więc zrzekając się protektoratu i prawa utrzymywania garnizonu, rząd angielski winien był zwrócić cały materyał wojenny, lub zapłacić siedmiu wyspom summę odpowiednią wartości. Nie dość na tém, w 1817 r. nie mając żadnego upoważnienia od rzeczypospolitéj siedmiu wysp, Anglia sprzedała Turcyi część terytoryum jońskiego, wbrew warunkom traktatu, nadającym jój jedynie prawo protektoratu a nie wszechwładztwa. Traktat z 14 listopada 1863 r. nakazuje zniszczenie fortyfikacyi Korfu, ale za to przemilcza o materyale wojennym jaki Anglia winna jest Wyspom Jońskim, oraz o nieprawej sprzedaży Parga, i żadnej co do tych dwóch punktów nie zastrzega indemnizacyi. Wprawdzie akt ten zredagowany jest w ten sposób, iż stanowi jako połączone są z Grecyą „Wyspy Jońskie i ich posiadłości tak jak były oznaczone traktatem z 9 listopada 1815 r.” co nadaje rządowi helleńskiemu najzupełniejsze prawo zażądania kiedyś od Turcyi, zwrotu Pargi, i wywołania tym sposobem wedle swego upodobania, nowych, wielkich zawikłań europejskich.

Pragnąc, aby inne mocarstwa zgodziły się na zniszczenie fortyfikacyj Korfu, Anglia i Austria przedstawiły ten warunek jako niezbędny dla spokoju i pewności Europy, wymagających, aby fortyfikacye pierwszorzędne wzniezione na tak ważnym punkcie strategicznym, nie zostawały na łasce pierwszego lepszego śmiałka, któryby opowiadać je zapragnął; w obec dezorganizacyi, mówią dalej te państwa, panującej dziś w armii, Grecya długo jeszcze nie będzie w stanie dostawić do Korfu dostatecznego i pewnego garnizonu. Twierdzeniu temu najzupełniej zaprzeczyć można. Wprawdzie połowa armii greckiej do-



wodzona przez p. Boulgaris skoncentrowana w Atenach, po rewolucyi z 1862 r. popadła w rzeczywiste rozprzężenie skutkiem nieprawych awansów, ale druga połowa rozstawiona nad granicą lub stojąca garnizonem na prowincyi, pozostała karną, nieskażoną i nienaruszenie zastrzymała dawne kadry. We wrześniu i październiku 1863 r. garnizon nadgraniczny pełnił służbę w Atenach, żołnierze zachowywali się jak najprzykładniej, nie przekraczając nigdy granic karności militarnej; łatwo zatem mógł rząd grecki wybrać z tego korpusu i posłać niezwłocznie do Korfu 2,000 lub 3,000 ludzi, co stanowiłoby dostateczną załogę do strzeżenia fortyfikacyj w czasie pokoju. Lecz utrzymują jeszcze, choćby nawet cała jej armia była karną i dobrze utrzymaną, Grecya jest zbyt słabą, aby mogła bronić skutecznie takiej pozycyi, jak forteca Korfu. I w tym punkcie zbijamy stanowczo dowodzenia Anglii i Austrii. Fortyfikacye Korfu są urządzone w ten sposób, że do skutecznej ich obrony wystarcza garnizon z 5,000 do 6,000 ludzi; taki garnizon bynajmniej nie przewyższa sił Grecyi, równie jak nie przechodzi sił Belgii, garnizon niezbędny do strzeżenia fortyfikacyj Antwerpii. Zaś przypuszczenie, że Grecy nie znajdują w sobie dość energii i odwagi dla odparcia nagłego, niespodziewanego napadu, upada samo przez się, bo nikt nie uwierzy, aby naród, który się unieśmiertelniał bohaterską obroną Missolungi osłonięj jedynie prostemi okopami, mógł nie mieć dość odwagi do obronienia strasznych fortyfikacyj Korfu.

Co więcej, nakazując zniszczenie fortyfikacyj Korfu, traktat z 14 listopada, szedł wbrew zamierzonemu *niby* celowi, zabezpieczenia spokojności europejskiej. Ktokolwiek widział te fortyfikacye, wie, że zupełne ich zniszczenie jest niemożliwem; niepodobna wysadzić ich w powietrze, bo za jednym razem całe miasto ległoby w gruzach, a przystań byłaby zupełnie zawaloną; co zaś do ręcznego ich rozwalania, praca podobna wymagałaby nadzwyczaj długiego czasu, kosztowałaby miliony i w żadnym razie nie dałaby się zastósować do części starej cytadeli wykutęj w skale, równie jak galeryj podziemnych Vido, w których ukryte są armaty. Tak więc owakując fortecę

Korfu, Anglia zmuszona będzie poprzestać na rozbrojeniu i zburzeniu fortów, a każdy wie, że podobne zniszczenie w krótkim bardzo czasie kilka tysięcy ludzi naprawić i do obronnego stanu przywrócić może. Zatrzymując fortyfikacye w dotychczasowym stanie, Grecy z łatwością mogliby ich bronić, dopóki Europa nie przysłaby im w pomoc; rozbrojone i zburzone łatwo bardzo stać się mogą pastwą pierwszego lepszego, kto będzie mógł rzucić tam 100,000 ludzi i miałby aż nadto czasu uczynić je niezdobytemi, zacząłby siły obcych mocarstw zdążyłyby przybyć wypierać go z zajętej fortecy.

Nie poprzestając na zburzeniu fortyfikacyj, zażądano jeszcze zneutralizowania całego terytorium Wysp Jońskich. Jak wytłumaczyć tę różnicę położenia dwóch części mających stanowić obecnie jedno królestwo helleńskie? dlaczegóż neutralizować Wyspy Jońskie, skoro Grecya nie została uznana za neutralną? Ma to niby chodzić o bezpieczeństwo Turcyi, o zasłonięcie jej przed wyprawą mogącą wyruszyć z Korfu; ależ niepodobna przecie dowieść, że Korfu leży bliżej Turcyi, niż Lamia, Vomitza i cała kontynentalna granica Grecyi, dlaczegóżby więc napaść koniecznie z tego punktu następować miała. Co więcej, traktat nie ogranicza się na neutralizacyi siedmiu wysp, ale zaostcza jeszcze zwyczajne warunki neutralności, zastrzegając, że rząd grecki nie będzie mocen utrzymywać w Korfu żadnej siły morskiej, zaś garnizon wojskowy ma być ściśle ograniczony do liczby wojska niezbędnej do utrzymania porządku. Warunek ten jest ważniejszym jeszcze od poprzednich, bo ogranicza wyraźnie władzę króla Hellenów, w części krajów berlu jego podległych. Dotąd zazwyczaj podobne postanowienia przedsiębrane były jedynie względem pokonanych nieprzyjaciół, których miano w podejrzeniu i chciano przywieźć do bezwładności. Czyliż Grecya jest dziś tym pokonanym nieprzyjacielem, aby dyktować jej tak ciężkie i poniżające warunki, jakich nie śmiano jej narzucać nawet w roku 1854, choć wówczas okoliczności łatwiej mogłyby je usprawiedliwić? Zkądże pochodzi, że stawiają ją zarazem tak nisko i tak wysoko? tak nisko, skoro zdają się nie uważać jej za godną wiary, nie ufając jej przy-



rzeczeniom; tak wysoko, ponieważ zdają się mniemać, że dla zapewnienia pokoju Europy, trzeba przedsiębrać względem niej też same środki ostrożności, jakie w 1856 roku przedsięwzięto przeciw tak potężnemu mocarstwu? Dlaczegoż podejrzывать Grecyą? czyliż pogwałciła kiedy zobowiązania międzynarodowe? przeciwnie, pod tym względem Europa winna oddać jęj największe pochwały. Wprawdzie podczas długich bezkrólewí, nieład i błędy wkrađaly się nie raz wewnątrz kraju, ale co do spraw zewnętrznych, tu Grecyą dała dowody niezwykłej przeczorności i wierności przyjętym zobowiązaniom; nigdy nie myślano tu o napaści na Turcyą, i jakkolwiek łatwy i ponętny to był sposób odwrócenia uwagi i skierowania w tę stronę wzburzonych umysłów tylu niebezpieczeństw grożących krajowi, jednak żaden z licznych z kolei po sobie w ostatnich czasach następujących rządów, nie uciekał się do tego środka, nie próbował utrwalić się, zakłócając pokój Europy awanturniczemi przedsięwzięciami.

Dalęj utrzymują jeszcze, że traktat ten nie miał na widoku wojny rządu greckiego z rządem tureckim, bo wojna ta jest niepodobną, chyba w razie nadzwyczajnych wszelkie konwencye dyplomatyczne niweczających wydarzeń; tak ściśle zastrzeżona neutralność Wysp Jońskich, ma głównie na celu zapobieżenie wyprawom Garibaldijskim, które mogłyby obrać Korfu za podstawę operacyj. I tu musimy powtórzyć, co powiedzieliśmy wyżej o zniszczeniu fortyfikacyj: że podobne zastrzeżenia mogą owszem ułatwić i praktyczniejszym uczynić rezultat, któremu zapobiegać mają. Gdyby Europa oddała była fortecę Korfu królowi Hellenów, mógłby dla bezpieczeństwa utrzymać w niej liczny garnizon, a rząd jego miałby obowiązek moralny czuwać bezprzestannie nad tém, aby nowe położenie kraju nie stało się źródłem zawikłań i zamieszek, za które byłby odpowiedzialny w obec Europy i wtedy miałby odpowiednią ku temu władzę i siłę; tymczasem postawione w Londynie warunki czyniąc go bezsilnym, uwalniają tém samém od wszelkiej odpowiedzialności. Jak tylko żaden garnizon nie będzie konsystował w Korfu, wyspa ta musi stać się dla Europy źródłem nieustannych

niepokojów; bo któż zdoła przeszkodzić niezliczonym awanturnikom greckim, aby korzystając z neutralności, nie obrali ją sobie za główny punkt zejścia i zuchwałych napadów na prowincye ottomańskie. Czyż tych kilku żandarmów, których według traktatu wolno jest utrzymywać tu rządowi greckiemu, zdołają ustrzedz i nie dopuścić zbierania się band zbrojnych? Niepodobna nawet myśleć, że w obecnych okolicznościach Korfu stanie się ogniskiem intryg samych jedynie Greków, pragnących co prędzej urzeczywistnić *wielką ideę*; punkt ten tak ważny pod względem strategicznym, w którym rząd nie będzie miał żadnej rzeczywistej siły, będzie zbiegowiskiem wszystkich awanturników i flibustyerów europejskich. Niechże na przykład, we Włoszech, stronnictwo czynu, zapragnie wprowadzić w wykonanie swe dawne zamiary, i napaść na Austryę z tyłu, od strony Francyi, rzecz prosta że oberze dziś Korfu za główny punkt wyjścia, a rząd grecki, mając ręce związane traktatem z 14 listopada, nie będzie mógł przeszkodzić tym niebezpiecznym zamachom.

Pozwalamy nareszcie, choćby wbrew przekonaniu swemu, na owo niepojęte zajmowanie się bezpieczeństwem zmurszałego państwa ottomańskiego, jakiego dyplomacya przy każdej najmniejszej sposobności, nieustannie daje dowody, ale czyż w tej sprawie o samej tylko Turcyi myśleć należy? czyż interes i spokój mieszkańców Korfu nie zasługuje na równe przynajmniej uwzględnienie? Korfu o kilka tylko mil odległe jest od wybrzeży albańskich, tam zamieszkuje ludność muzułmańska, bitna, chętna do łupieztwa, wśród której większa część mężczyzn trudni się rozbojem, a rząd turecki żadnej prawie nad nim nie wywiera władzy; łatwo przewidzieć, że gdy bandyci z Butrinto, Konispolis i Delwino, przekonają się że wyspa Korfu nie ma dostatecznego garnizonu ani obrony, a bogate jej miasta i okoliczne wioski, stoją otworem dla lepszego śmialka, nie omieszkają korzystać z tak łatwej i pojętnej zdobyczy. Od trzydziestu lat jak istnieje Grecya, zmuszona jest ciągle utrzymywać 6000 ludzi na granicy oddzielającej ją od Turcyi, dla przeszkodzenia aby rozbójnicy z Epiru i Tessalii, nie pustoszyli przyległych



provincyj, i mimo tak znacznej siły nie mogła nigdy w zupełności zapobiedz złemu. Tak więc chcąc zabezpieczyć Korfu od napadu stokroć groźniejszych jeszcze rozbójników albańskich, należałoby koniecznie utrzymywać tu garnizon równy dotychczasowemu angielskiemu, gdyż inaczej wyspa wystawiona na nieustanne napady, może się stać niemieszkalną. I czyż dwa rządy ucywilizowane, dla swych nieuzasadnionych podejrzeń i zawiści, mają prawo poświęcać 70,000 ludzi, chrześcian i jak oni ucywilizowanych, którzy z ufnością oddali swe losy pod sąd Europy!...

Zazwyczaj gdy nowa prowincya przyłącza się do jakiegoś państwa, wychodzi z pod praw i traktatów państwa do którego należała, aby przejść pod prawa i traktaty kraju do którego się przyłącza; następstwem zmiany położenia dyplomatycznego jest zmiana położenia politycznego. W ten sposób odbyło się przyłączenie Sabaudyi i Nicei do Francyi, oraz wszystkie przyłączenia stanowiące dzisiejsze królestwo włoskie; przyłączenie Wysp Jońskich do Grecyi na innych zupełnie opiera się warunkach. Wyraźny artykuł traktatu z 14 listopada, wkłada na rząd helleński obowiązek nieograniczonego zachowywania traktatów handlowych zawartych przez Anglią w imieniu siedmiu wysp; ale możnaż zachować tę różnicę położenia między Wyspami a Grecyą, nie zachowując zarazem wewnętrznej linii celnej między dwiema częściami kraju? Podobny warunek nie tylko ogranicza znowu władzę króla Hellenów w nowych jego posiadłościach, ale zarazem niszczy największą korzyść jaką Jończycy mogli odnieść z przyłączenia, gdyż jakeśmy powiedzieli wyżej, pierwszą potrzebą Jończyków, jest zaprowadzenie wspólnego systemu handlowego i celnego między Grecyą a Wyspami. Mamyż przyznać słusność tym którzy utrzymują, że pozwalając na przyłączenie siedmiu wysp do Grecyi, Anglia pochlebia sobie że jeszcze kiedyś wrócić one pod jej panowanie, i stara się zaszcześcić między dwoma krajami rozdzielenie, które przyłączenie więcej nominalnem niż rzeczywistém uczyni, i nieustannie podsycać będzie zaród przyszłego rozłączenia.

Podejrzania te opierają się na faktach trudnych bardzo do wytłumaczenia. Już w protokule z czerwca 1863

r. Anglia złożyła pierwszy zaród dualizmu; zastrzegając w traktacie, aby na dochodach Wysp Jońskich zapewnić sumę 10,000 fun. sterl. rocznie, jakie po dokonaniem przyłączeniu, mają zwiększyć listę cywilną króla Hellenów, rzucała tém samém myśl oddzielenia skarbu jońskiego od greckiego, ale zarówno parlament joński jak zgromadzenie narodowe w Atenach, odrzuciły ten rozdział, stanowiąc: że żądany dodatek do uposażenia wypłacany będzie przez wspólny skarb królestwa helleńskiego, a nie przez jakiś skarb joński. Taż sama idea rozdwojenia przebija jeszcze w warunkach jakie Anglia starała się utrzymać w parlamencie w Korfu, co do urzędywistnienia wotum połączenia. Pierwszy zaraz artykuł opiewał: do czasu wprowadzenia nowój konstytucyi, nadaje się królowi Hellenów, nad Wyspami Jońskimi wszelkie władze wykonywane obecnie przez senat i rząd opiekuńczy; było to oddaniem temu monarsze, zupełnej dyktatury, ponieważ obok władzy wykonawczej, senat posiadał zarazem pełną władzę prawodawczą. Parlament w Korfu słusznie widział w tym artykule furtkę otwartą dla wprowadzenia dualizmu, którego lud siedmiu wysp lęka się i odpycha jednogłośnie, i dla tego odrzucił proponowany przez Anglią artykuł, stanowiąc w jego miejsce: że aż do czasu wprowadzenia nowój konstytucyi *wspólnej wszystkim częściom królestwa helleńskiego*, król Hellenów wykonywać będzie nad siedmiu wyspami władzę, jaką mu nadało w Grecyi Zgromadzenie narodowe w Atenach. Jednak gabinet angielski starał się koniecznie przeprowadzić tu swoją zasadę dualizmu, skoro w traktacie z 14 listopada, pragnął narzucić siedmiu wyspom, zupełnie odmienne niż w Grecyi prawo publiczne i handlowe.

Trudno nie uznać, że zrzekając się dobrowolnie protektoratu powierzonego przez Europę, i którego nikt nie miał prawa ją pozbawić, Anglia mogła, według swego uznania, nałożyć Jończykom warunki, choćby nawet równie ciężkie, jak zastrzeżone w traktacie z 14 listopada, ale samo poszanowanie dla stosunków międzynarodowych, nakazywało najpierw wprost bezpośrednio z nimi o nie się układać. Ponieważ według prawa publicznego,



siedm wysp stanowią państwo wolne i niezależne, posiadające prawo samorządu, należało sporządzić trzy z kolei oddzielne, ale zupełnie identyczne konwencje: pierwszą między Anglią i stanami jońskimi, drugą z mocarstwami podpisanymi na traktacie z 9 listopada 1815 r., a trzecią między Grecyą i państwami opiekuńczymi. Nie tak postąpiła Anglia: zawarła jedną umowę z wolnym i niezależnym państwem Wysp Jońskich, na pewnych określonych warunkach, a oddzielnie z Europą drugą umowę całkiem przeciwną pierwszej. Zapytując reprezentantów ludu jońskiego czy trwają w zamiarze przyłączenia się do Grecyi, przedstawiła im dziesięć artykułów wyłącznie prawie odnoszących się do kwestyi zobowiązań finansowych, oznajmiając zarazem: że były to jedyne warunki jakie stawia połączeniu; warunki te zostały w części przyjęte przez parlament, w części zmienione nieco za zgodą rządu angielskiego, i oneto stanowiły umowę zawartą między Anglią a stanami jońskimi. Nadto parlament zawarował jedenastym artykułem, aby fortyfikacye Korfu, jako wyraźna własność rzeczypospolitej Jońskiej, zostały niezwłocznie oddane królowi Hellenów. Co do tego artykułu rząd angielski odpowiedział: że sam nie miał prawa stanowić w kwestyi interesu europejskiego, ale obowiązuje się przedstawić innym mocarstwom, prawa i żądania Jończyków, a kilka dni pierwej, lord komisarz, przyjmując specjalną deputacyę parlamentu jońskiego, oznajmił urzędownie, w imieniu swego rządu: że co do kwestyi fortyfikacyi, mogą być zupełnie spokojni, bo nie będą zniszczone ani też zajęte nadal przez Anglików. Parlament, w protokule swoim uczynił wzmiankę o tém oświadczeniu, lorda komissarza. I przyjąwszy takie zobowiązania względem ludu jońskiego, minister angielski wystąpił następnie przed Europą z żądaniem: zniszczenia fortyfikacyi Korfu, zneutralizowania terytorium jońskiego, zaprowadzenia w zasadzie tak zgubnego w skutkach dualizmu, stawiając te żądania jako niezbędny warunek zrzeczenia się protektoratu.

Trudno także wytłumaczyć sobie postępowania rządów względem samego króla Jerzego. Chcąc pozbyć się kłopotu, z którego nie wiedziała jak się wywikłać,

Europa prosi, przynagla prawie młodego tego księcia do przyjęcia korony Grecyi; książę duński za wyraźny warunek przyjęcia, kładzie przyłączenie Wysp Jońskich, w zamian otrzymuje zapewnienie, że przyłączenie to będzie zupełne i bezwarunkowe; a gdy ufny słowu Europy, przyjmuje ofiarowaną sobie koronę i udaje się do swego nowego państwa, wtedy dopiero objawiają mu ukrywane dotąd warunki przyłączenia, warunki zarówno poniżające dla niego i jego poddanych. Wiadomość o traktacie z 14 listopada wywarła głębokie, bolesne wrażenie tak w Atenach jak w Korfu; parlament joński zaprotestował, a rząd helleński, przez organ reprezentanta swego w Londynie, pana Triesuffis, odmówił podpisania traktatu przyłączenia, tamże zredagowanego, i zażądał zmiany warunków. Rządy opiekuńczych mocarstw Grecyi, zapewniły młodemu królowi Hellenów czynne współczucie i skuteczne poparcie, przyrzekły wszelkich dołożyć starań aby utrwalić jego panowanie, i nawet surowo zagroziły Grecyi, jeśli by poważyła się traktować Jerzego I podobnie jak króla Ottona; niech więc rządy te nie zapominają, że ludy nigdy nie przebaczą królom, których wstąpienie na tron łączy się z upokorzeniem narodowem, choćby oni sami najmniejszego do tego nie dali powodu. Wszak Francya, zapominając że restauracya uchroniła ją od rozbioru, całą swą niechęć za obrażoną traktatami z 1815 r. dumę i godność narodową, zwróciła przeciw Burbonom. Toż samo może powtórzyć się w Grecyi przeciw królowi Jerzemu I<sup>mu</sup>, jeśli Europa opierać się będzie w narzuceniu mu traktatu z 14 listopada. Władza monarsza poniżona zewnątrz, jest tém samém na w pół obalona wewnątrz; jeśli więc rządy trzech opiekuńczych mocarstw, chcą rzeczywiście odrodzenia i pomysłności Grecyi, jeśli raz już chcą zamknąć erę nieustannych rewolucyj i utrwalić nową dynastję, winny dozwolnić, pomagać nawet młodemu monarsze, zachować nieskażoną godność narodową, i nie zmuszać go, że tak powiem, do hańbiaczej przegranej, zaraz przy wstąpieniu na tron.

